

541

IRENA PRUSICKA

MAŁA PRZYJACIÓŁKA

/Komedia muzyczna w 3 aktach
z prologiem./



Teksty piosenek - Jan Brzechwa.

PAŃSTWOWY TEATR "ŁÓDŹ"
Centralna Biblioteka i Muzeum
DLA DZIECI MIEJSTECZKI
Poleć Kultury
80-901 Warszawa
tel. 24-85-65

POSTACI:

JOSEPHINE

MAGDA

ANNETTE

NICOLE

VIOLETTA

ROMAN

MAURICE

FRANIO

PALOMA - kukielka

Rzecz dzieje się współcześnie we Francji, w małej
miejscowości nadmorskiej.

Jan Brzechwa

Nie miłowany idę drogą

Idę sam jeden - bez nikogo.

Pełen żalości i goryczy,

Idę bez celu, sam i niczyj.

Złe niepokoję serce pieką,

Dom niedaleko, lecz daleko,

A ja tak smutnie i ubogo

Idę bez celu, idę drogą,

I niepotrzebny już nikomu

Idę i wracam - nie do domu.

Ileż mi życia pozostało?

Nie wiem - za dużo czy za mało?

Śnieg jest na prawo i na lewo,

Na lewo skup, na prawo drzewo,

A ja tak idę sobie drogą

Nie miłowany przez nikogo,

Nikt mnie nie żegnał, nikt nie czeka

I wisi ciemność niedaleka,

A ja czekając, aż się zmierzchnie,

Idę - poeta! Jak to śmiesznie...

Miłość z pierwszego wejrzenia.

Neapol, Capri czy Wenecja stworzone do miłości,
Lecz czasem w Żelazowej Woli zakochasz się najprościej.
Kogoś ci dziwnie przypomina ta miła nieznajoma,
Wysłuchana w muzykę dziewczyna. Czy tak się rodzi romans?

Refren

Miłość z pierwszego wejrzenia,
Czy możesz zrozumieć mnie?
Znałem cię tylko z widzenia,
I zakochałem się.
Dźwięczy walc cis moll Chopina,
W zieleni drzew siedzisz ty,
Miłość z pierwszego wejrzenia
To jawa piękniejsza niż sny.

Nie wiem rozmowna czy milcząca, - czy mądra jest czy głupia.
Jest beznamiętna czy gorąca? Po prostu człęk osłupiał.
I chwila nawet nie upłynie, a straci głowę człowiek,
O jednej myśli wciąż dziewczynie, co sen mu spędza z powiek.

refren

Miłość z pierwszego wejrzenia...

Serce Warszawy.

Piękny jest Paryż, piękny jest Rzym,
O Neapolu śnię na jawie.
Latem chcę zwiedzić Miami i Krym,
Lecz mieszkać chcę tylko w Warszawie.

Bo w naszej Warszawie tętniące drga serce,
Co siłę jej daje i pieśni,
Kto mieszka w Warszawie, ten kocha Warszawę,
O innym już mieście nie śni.
Bo serce Warszawy, tętniące jej serce,
To magnes, to cała jej siła,
To serce tętniące, niezmiennie gorące,
Choć tyś się, Warszawo zmieniła.

Moda na kosmos, dwudziesty wiek,
Księżyc dziś kusi i ciekawi,
Kupił tam działkę niejeden człek,
Ja działkę mam obok Warszawy.

Bo w naszej Warszawie tętniące drga serce,
Co siłę jej daje i pieśni,
Kto mieszka w Warszawie, ten kocha Warszawę,
O innym już mieście nie śni.
Bo serce Warszawy, tętniące jej serce
To właśnie cała jej siła,
To serce tętniące, niezmiennie gorące,
Choć tyś się, Warszawo zmieniła.

AKT I

/Proscenium przed zasuniętą kurtyną. Na kurtynie: z tyłu widok morza i dwupiętrowa willa z mnóstwem okien. Na frontonie domu wyraźny napis "La Belle Polonaise" - "Piękna Polka" i wizerunek hożej dziewczoi w polskim stroju ludowym. Na bliższym planie piętrowy domek. Na białej obrosniętej zielenią ścianie dwie amarantowe róże. Napis: "Deux Roses" - "Dwie Róże". Na reklamowych słupkach tablice: "Originale Cuisine Polonaise" "Le Bygoss" "Les PhlaQui" "Ambiance Familiale"! Muzyka. Wchodzi Magda, młoda, zgrabna, ładna, ruda, w rybaczkach, wiatrówce, z torbą podróżną. Ogląda uważnie otoczenie, wzdycha./

MAGDA

/śpiewa/ Miłość marzeń nie powściąga,
Miłość dąży i osiąga.

A gdy kochasz - serce puka,
By nie poszła w las nauka.

Ptaszek śpiewa, pachnie kwiecie,
W głowie szum,

I tak dobrze /wzdycha/ jest na świecie
Sercom dwóm.

Zegar bije, serce bije też,
Biciem serca chwilę każdą mierz.

Zegar bije, serce bije też,
Biciem serca chwilę każdą mierz.

Jedna w filmie laur zdobywa,
Inna śpiewa, albo pływa,
A ja jestem zakochana,
Zakochana, zakochana...

Ptaszek śpiewa, pachnie kwiecie,
W głowie szum,
I tak dobrze jest na świecie
Sercom dwóm.

Zegar bije, serce bije też,
Biciem serca chwilę każdą mierz.
Zegar bije, serce bije też,
Biciem serca chwilę każdą mierz.

/Koniec muzyki. Magda wyjmuje lusterko, uważnie się wpatruje,
poprawiając machinalnie włosy./

MAGDA

Doczekałaś się, Magdaleno. Zapachniało ci kwiecie i
i zaśpiewały ptaszki. Sygnał alarmowy! Jeśli dalej
będziesz brnęła - biada ci... /odkłada lusterko/.
A teraz koniec. I z kwieciem i z ptaszkami. Mój
ideał został gwiazdą. A gwiazdy mają krótką pamięć.
Mój gwiazdorek na pewno zapomniał, że kiedykolwiek
istniał na świecie trzynastoletni rudzielec, jego
"mała przyjaciółka" /nuci/ Moja mała przyjaciółko,
Rudowłosa przyjaciółko...

/Urywa. Spostrzega wchodzącą Josephine - wiek średni, ubrana skromnie, wytwornie - z koszyczkiem gospodarskim w rękę./

JOSEPHINE

/zatrzymuje się, grzecznie/ Vous desirez, mademoiselle?

MAGDA

/wpada w jej ton/ Vous ne ne reconnaissez pas, madame?

/cmoka ją w policzek/ Ciotka Józia, nie poznajesz mnie?

JOSEPHINE

/zaskoczona, stawia koszyk na ziemi, patrzy uważnie na Magdę/ Impossible! Nie podobna! Rudzielec! Madeleine?! O! Est toi, ma petite Magdusia?

MAGDA

Z petite Magdusia zrobiła się duża Magda - nie widziałyśmy się osiem lat. Ale ty, ciotka, nie zmieniłaś się ani trochę.

JOSEPHINE

Mais toi! Jaka ty była brzydka! Et maintenant, teraz... Une princesse z bajki.

MAGDA

/zadowolona/ Doprawdy? /cmoka Josephine/ Wujek jest tu też?

JOSEPHINE

Jest w Vichy. Twoi kochani rodzice pisali, że
jesteś na excursion studentów w Paryżu. Ale skąd ty
tutaj?

MAGDA

Przyjechałam na resztę wakacji do twojego hotelu.

JOSEPHINE

/trochę wystraszona/ Hotel nie jest mój. Bardzo
byłabym szczęśliwa żeby ciebie gościć, ale mój pokój
taki mały, że ledwo łóżko się mieści. Wszystkie
ładniejsze pokoje sont reserves pour les kuracjusze.

MAGDA

Wszystko będzie o'kay, ciotka. Poznajesz to ogłoszenie?
/pokazuje gazetę/.

JOSEPHINE

Mais oui, to nasz hotel poszukuje na letni sezon
une pokojówka.

MAGDA

Polki mile widziane, czy tak?

JOSEPHINE

Tak, ale przecież ty nie możesz być pokojówką.

MAGDA

Dlaczego?

JOSEPHINE

Czyżby rodzice bankrut?

MAGDA

Skąd! Rodzice są współwłaścicielami instytucji,
która na pewno nie zbankrutuje. Oboje pracują w
wielkich zakładach włókienniczych.

JOSEPHINE

Są współwłaściciele?!

MAGDA

Tak. Na równi z trzydziestoma milionami pozostałych
Polaków.

JOSEPHINE

Czyżbyś więc poróżniła się z twoimi kochanymi
rodzicami?

MAGDA

Gorzej. Poróżniłam się z moim głupim sercem, które
nie chce słuchać rozsądnych perswazji mojego mózgu.

JOSEPHINE

/rozpromieniona/ Więc zakochałaś się!

MAGDA

I do tego nieszczęśliwie.

JOSEPHINE

/stanowczo/ Imposible! Niemożliwe! Moja siostrzenica

nie mogła pokochać un idiot. A tylko un idiot nie odwzajemniłby l'amour takiej ślicznej dziewczeczki.

MAGDA

Czuję, że zaczynam żyć. Ciocia Józia, powiedz mi tylko czy w twoim hotelu...

JOSEPHINE

/przerywa jej/ Hotel nie jest mój. Direction Generale w Paryżu, a właściciel wszystkich hoteli, jest ich dziewięć - w Rio de Janeiro.

MAGDA

Może mieszkać na Marsie, ale czy tutaj do ciebie przyjechał polski aktor, gwiazda filmu polskiego i francuskiego, Roman...

JOSEPHINE

/przerywa jej/ Tak, naturellement! /z zachwytem/ Jest bardzo comme il faut i taki przystojny!

MAGDA

Niestety!

JOSEPHINE

Więc to on?

MAGDA

Tak.

JOSEPHINE

Wie, że przyjedziesz?

MAGDA

Ostatni raz rozmawiałam z nim siedem lat temu. Ostatni list od niego otrzymałam lat temu sześć.

JOSEPHINE

Dziwne, że on w ogóle pisał do une petite fillette, małej dziewczeczki.

MAGDA

I takiego brzydkiego rudzielca - chciałaś dodać. Miałam trzynaście lat i uważałam się za dorosłą. On mnie nazywał swoją małą przyjaciółką.

JOSEPHINE

/uśmiecha się/ Pozostałaś mu wierna?

MAGDA

/potakuje głową/ Wiem o każdym jego kroku, choć zostałam w Łodzi, a on zaraz po szkole teatralnej zaangażował się do Krakowa. Mam tam dobry wywiad-koleżankę. Wiem, że dostał stypendium w Paryżu. Przed tym widziałam go na koncercie.

JOSEPHINE

Poznał cię?

MAGDA

Pojechałam na kilka dni do Warszawy. Zrobiłam wycieczkę do Żelazowej Woli. Tam na koncercie Chopinowskim zobaczyłam go.

JOSEPHINE

A ty?

MAGDA

Udawalam, że go nie widzę. Serce miałam o, tu...
/pokazuje na gardło. Otwiera torbę/ Pokojówka będzie
zarez gotowa. /wyjmuje spódnice i chustkę na głowę/

JOSEPHINE

To będzie prawdziwa maskarada!

MAGDA

Przyjechałam tu żeby zapomnieć o tej głupiej miłości,
wyciągnąć ją jak drzazgę z serca. Jako pokojówka będę
mogła obserwować jego flirty. To mnie wyleczy
radykałnie. /nakłada i zapina spódnice/ Dokąd ty
właściwie tak wcześnie idziesz?

JOSEPHINE

/uchyla wieka koszyczka/ Widzisz? To Paloma, moja
kotka. Idę kupić dla niej mleko i skrawki mięsa.

MAGDA

W takim dużym domu nie znalazłoby się trochę mleka i
mięsa dla kota?

JOSEPHINE

Kupujemy tyle śmietanka ile potrzeba dla kuracjuszy,
a oni mięsa nie zostawiają - u nas dobra kuchnia.
Kotka moja, nie właściciela hotelu.

MAGDA

U nas nie potrzebowałabyś kupować. Kot byłby syty.
Ja też. Nawet nie jako pokojówka. Jako twój gość.

JOSEPHINE

/wzdycha/ Polska zamożna. Wy właściciele wszystkiego,
ale tu trzeba oszczędzać.

MAGDA

/chowa włosy pod chusteczkę z przyczepionymi do niej
blond lokami/ Ale dlaczego trzymasz biedną kocinę
w koszyku?

JOSEPHINE

Gościom nie wolno trzymać zwierzęta, więc mnie tym
bardziej. C'est un secret. Tajemnica.

MAGDA

W Polsce jako kierownik domu wczasowego mogłabyś
robić co chcesz. Nie tęskno ci za Polską?

JOSEPHINE

Nostalgia za matką - ojczyzną c'est dur, ciężko.
Kiedy was odwiedziłam przed ośmiu laty - po powrocie
często płakałam. Teraz też, czasami. Jak mi bardzo
smutno, to się próbuję pocieszyć.

MAGDA

W jaki sposób?

JOSEPHINE

Kelnerzy i ekspedientki w sklepach. Jak sobie przypomnę, robi się lżej.

MAGDA

Wierzę. Możesz mi z tyłu zawiązać? Pewno pierwszorzędnie mówisz po francusku, prawda, ciocia?

JOSEPHINE

Pourquois, dlaczego tak sądzisz?

MAGDA

No, bo z polskim ciut na bakier.

JOSEPHINE

Polski ja trochę zapomniała, ale francuski tellement difficile! Zresztą ciągle trzeba mówić po polsku - to hotel dla Polaków. W "Deux Roses" tylko jeden Francuz, profesor muzikolog.

MAGDA

A w którym domu mieszka Roman?

JOSEPHINE

Także w "Dwie Róże". Obok niego mieszkają dwaj panowie z Warszawy. Pan Francois - /rozanielona/ poeta i zwyczajny nauczyciel pan Antoine. Jest jeszcze mademoiselle Annette - Polka z Paryża. Jadalnia jest w "La belle Polonaise".

MAGDA

Jestem gotowa.

JOSEPHINE

Olala! Nie poznałaby cię, ma petite.

MAGDA

Teraz do roboty! Muszę uczciwie pracować dla pana hotelarza z Rio de Janeiro.

JOSEPHINE

Chodźmy!

MAGDA

/wychodząc z Josephine/ Pokażesz mi gdzie jest jego pokój, dobrze?

/Kurtyna się rozsuwa. Duży, jasny hall. Na prawej ścianie drzwi wychodzące na taras, nieco dalej drzwi z napisem "3" i wewnętrzne schody. Na wprost troje drzwi. Pierwsze z nich małe, bez numeru, drugie dwuskrzydłowe z napisem "1" - jednoskrzydłowe z napisem "2". Z lewej strony drzwi do przedpokoju. Umeblowanie nowoczesne, eleganckie. Wchodzi Franio ubrany sportowo, w ręku duża torba. Drzwi numer 1 uchylają się. Wsuwa się głowa Antoniego. Na widok Frania szybko się cofa. Drzwi zamyka się bez szelestu. Przygrywka muzyczna./

FRANIO

/śpiewa/ Skąd brać czas,

Ludzie kochani?

Wszystko nęci, wszystko mami,

A człęk żyje tylko raz.

Ludzie kochani, ludzie kochani,
Skąd brać czas?

Czas przemija szybki i wartki,
Nie stawiając przecinków, kropek,
Mkną niedziele, wtorki i czwartki,
Pędzą zwawiej niż ongi Zatopek.

A tu nowa sztuka w teatrze,
Nowy film i dziewczyna młoda,
Nie nadążę! Słucham i patrzę,
Nie nadążę. Ach, jaka szkoda!

Skąd brać czas,
Ludzie kochani?
Wszystko nęci, wszystko mami,
A człek żyje tylko raz.
Ludzie kochani, ludzie kochani,
Skąd brać czas?

/Siada na fotelu koło stołu, otwiera torbę, wyjmuje wianuszek suszonych grzybów, po chwili namysłu chowa z powrotem, wyjmuje butelkę spirytusu, po chwili chowa go także, wyjmuje podróżny jasiek, torbę zamyka. Wchodzi Josephine i Magda./

JOSEPHINE

Bonjour, panie Franiu! Z mistrza ranny ptaszek!

FRANIO

Niebiosie mi panią zesłały. /spozstrzega Magdę, która

zatrzymała się w progu/ Mademoiselle! /składa ukłon
do prezentacji/ François...

JOSEPHINE

/przerywa mu/ To nowa pokojowa, panie Francis.

FRANIO

/uprzejmie/ Bonjour, mademoiselle...

MAGDA

...Agata.

JOSEPHINE

Staramy się o polski personel. Panienka z polskiej
wsi.

/Otwiera nienumerowane małe drzwi, ukazuje się malarzki
pokoik, pełen gospodarskich gratów, wyjmuje stamtąd wiadro,
szczotkę i ścierkę, daje Magdzie./

FRANIO

/dekluuje/ Nasza polska wieś zaciszna! Nasza polska
wieś spokojna!

JOSEPHINE

Agata zostawi to w przedsionku i pójdzie na śniadanie
do kuchni.

FRANIO

/usłużnie dopowiada/ ... "Do Pięknej Polki".

MAGDA

/niegłośno/ Chi chi!

JOSEPHINE

Ja tam za chwilę przyjdę.

MAGDA

Dobrze, proszę pani.

/Wychodzi. Josephine kieruje się w stronę schodów, usiłując ukryć przed Franiem poruszające się wieko koszyka./

FRANIO

/wzdycha/ Tyle polskich dziewcząt wokoło. Tylko ona, moja niewierna, za morzami, za górami! /spozstrzega wychodzącą po cichutku Josephine/ Madame Josephine!

JOSEPHINE

Pan Franio sobie czegoś życzy?

FRANIO

Mam tu doprawdy niezwykłą okazję.

JOSEPHINE

Może trochę później.

FRANIO

Tylko chwileczkę! Proszę spojrzeć! /pokazuje jasek/
Polski puch!

JOSEPHINE

/grzecznie/ Ładny jasek!

FRANIO

Jasek?! /zdejmuje kretonową powłoczkę, po usunięciu

mocno zaciśniętego sznurka, jasek okazuje się
sporą poduszką/ To wspaniała puchowa poduszka. Proszę
zobaczyć jaka lekka! /zbliża się do Josephine, która
spłoszona, robi kilka kroków wchodząc na schody/

JOSEPHINE

O tak, widzę, że to bardzo piękna poduszka!

FRANIO

Czy pani nie reflektowałaby na nią?

JOSEPHINE

/zakłopotana/ Och, ja doprawdy...

FRANIO

A może ktoś z pani znajomych?

JOSEPHINE

/skwapliwie/ Tak, tak, ja zapytam.

/Szybko wchodzi na górę, słysząc trzaśnięcie drzwi. Franio,
zrezygnowany, składa poduszkę, wiąże ją. Josephine wraca,
kieruje się do wyjścia./

JOSEPHINE

Niedługo śniadanie, panie Franiu.

FRANIO

Dziękuję, zaraz będę w jadalni.

/Josephine wychodzi. Franio wciska do torby związaną poduszkę.
Drzwi numer 2 powtórnie się uchylają, znów ukazuje się

głowa Antoniego. Tym razem Franio zauważył go./

FRANIO

O dobrze, że pan się już ubrał. Pójdziemy na
śniadanie?

ANTONI

/zmieszany/ Nie jestem jeszcze głodny. Niedługo
przyjdę.

/Szybko cofa się, zamykając drzwi. Franio zamyka torbę, na
schodach ukazuje się wyraźnie kogoś wypatrująca Annette
w plażowej sukni./

ANNETTE

/głośnym szeptem/ Monsieur François! /gestem
przywołuje go, Franio zbliża się do schodów/

FRANIO

Dzień dobry, mademoiselle Annette!

ANNETTE

Yy... czy pan już zjeść śniadanie?

FRANIO

Właśnie proponowałem panu Antosiowi, ale on nie jest
jeszcze głodny. Czy pani chciałaby już pójść?

ANNETTE

Oui, oui, tak. /od niechcenia/ Czy monsieur Roman
już jest w jadalni?

FRANIO

O, nasz gwiazdor hulał do białego rana i jeszcze śpi.

ANNETTE

Ja zaraz przyjść do "La Belle Polonaise". Czy pan Franio zarezerwować dla mnie miejsce koło siebie?

FRANIO

Ależ oczywiście! Biegnę, lecę! /wychodzi/

ANNETTE

Merci.

/Drzwi "Jedynki" znów się uchylają. Annette przysuwa się szczerzej do ściany. Antoni, nie zauważając jej, wraca do pokoju. Chwila ciszy. Annette zdejmując z nogi pantofel, uderza nim kilkakrotnie w drzwi numer dwa i szybko ucieka po schodach na górę. Drzwi "dwójki" otwierają się, wchodzi Roman w piżamie, ręką trzyma się za głowę, zły rozgląda się w około./

ROMAN

/mruczy/ Co, u licha?

/Annette schodzi po schodach./

ANNETTE

O, pan jeszcze nie na śniadaniu?

ROMAN

Nie. Głowa mnie boli.

ANNETTE

Biedny monsieur Roman! Ja by tak chciała ulżyć,
chciała pomóc!

ROMAN

Może mi pani pomóc.

ANNETTE

/zbliża się do Romana/ Och, ja wszystko, wszystko!
/przysuwa się bliżej/

ROMAN

To może mi pani da...

ANNETTE

/przerywając/ Co?

ROMAN

Proszek od bólu głowy.

ANNETTE

Une seconde! /znika na schodach, szybko wraca/ Voila!
Oto proszek! /podając nieomal przytula się do niego/

ROMAN

Wdzięczny pani jestem do grobowej deski! /znika w
"dwójce"/

/Nieomal jednocześnie otwierają się drzwi "jedyńki". Wchodzi
Antoni./

ANTONI

Panno Aniu, co za szczęśliwy przypadek. Sądziłem, że

pani już poszła na śniadanie.

ANNETTE

/smętnie/ Tak, od rana same rendez-vous z przypadek.

ANTONI

Panno Aniu...

ANNETTE

Co?

ANTONI

Wydaje mi się, ale może się mylę, że pani jest trochę smutna.

ANNETTE

Nader dziwne.

ANTONI

Co jest dziwne?

ANNETTE

Pierwszy raz pan mówić o mnie. Dotychczas pan tylko mówić o naszej macierzy.

ANTONI

Macierzy?

ANNETTE

O ukochanej ojczyźnie, jak moja sędziwa ciotula.
Tylko ciotula o Częstochowa, a pan o Warszawa.
Ciągle Warszawa i Warszawa!

ANTONI

Panno Aneczko, mówię o Warszawie, bo... chciałbym, żeby pani... No, doprawdy musi pani zobaczyć naszą Warszawę!

ANNETTE

Olala! Ce n' est pas si simple que ça. To nie takie proste.

ANTONI

/gorąco/ Ale też nie takie trudne.

ANNETTE

Trudne. U nas tu wszyscy zdziwieni, że pan zwykły nauczyciel tu przyjechać.

ANTONI

/lekko/ Och, z Polski tyle ludzi wyjeżdża za granicę.

ANNETTE

Ale pan jest inny.

ANTONI

Dla mnie pani też jest zupełnie inna niż wszyscy. I dlatego chciałbym... żeby... żeby pani nareszcie poznała Warszawę. Dobrze poznała.

ANNETTE

/śmieje się/ Dobrze to ja nawet Paryż nie poznała, a w Paris od urodzenia.

/Cicha przygrywka muzyczna./

ANTONI

Ja znam Warszawę dobrze.

ANNETTE

Est ce possible? Cała duża miasto?

ANTONI

Cała duża miasto. /śpiewa/

Znam i pamiętam wszystkie zaułki,

Kocham ulice, jak przyjaciółki,

Znam domy nowe i nowe bloki,

Które dachami prują obłoki

Wisłę i mosty i bruk warszawski,

Miasta mojego cienie i blaski.

Wisłę i mosty i bruk warszawski

Miasta mojego cienie i blaski.

Refren

Są różne piękne, wielkie stolice,

A ja Warszawą tylko się szczycę,

Tu mi jest dobrze, tu mi radośnie,

Gdy ona rośnie - serce mi rośnie,

I sam do siebie nieraz się śmieję,

Że tak spełniła nasze nadzieje,

I sam do siebie nieraz się śmieję,

Że tak młodnieje i tak pięknieje.

/Wchodzi Magda w stroju pokojówki, może też być ludowy,
albo staropolski - z małym gongiem w ręku./

MAGDA

Niechta już na śniadanie idom, bo stygnie.

ANNETTE

/do Antoniego/ Nouvelle femme de chambre. Dzień
dobry, mademoiselle...

MAGDA

Dzień dobry. Agata mnie wołają.

ANTONI

Dziękujemy pannie Agatce. Już idziemy.

/Wychodzą. Magda wali w gong. Równocześnie otwierają się
drzwi "dwójka" i "trójka", ukazują się Roman w piżamie i
Maurice w białym płóciennym garniturze, głowa zawiązana
ręcznikiem./

MAURICE

Oh, mademoiselle, ayez pitie!

MAGDA

Na śniadanie majom pójść.

/Maurice z rezygnacją zdziera chustkę z głowy./

ROMAN

/wściekły, nie patrzy na Magdę/ Na urlopie jestem,
słyszysz obywatelka? Na urlopie i czaszka mi trzęska.

MAURICE

/wychodząc/ Czsaszka... caszka...

MAGDA

Pewnikiem majom kaca.

ROMAN

/zły/ A mają, mają.

MAGDA

To niech se jeszcze pośpiom.

ROMAN

Dziękuję za pozwolenie. /wraca do pokoju, trzaskając
drzwiami/

MAGDA

/z ręką na sercu/ Magdalena - spokój! Serdak trzaśnie,
jeśli... A to kto znowu?...

/Wchodzi Violetta z podróżnym neseserem./

VIOLETTA

Bązur.

MAGDA

Bązur. /fartuchem czyści gong/

VIOLETTA

Mademoiselle!

MAGDA

/nie przerywa zajęcia/ E.

VIOLETTA

/wskazuje siebie/ Że.

MAGDA

E?

VIOLETTA

Że...

MAGDA

/potakuje/ Że.

VIOLETTA

/gestykuluje/ Że - mademoiselle Annette.

MAGDA

Czego mamzel Annette?

VIOLETTA

/ucieszona/ Mówi po polsku?

MAGDA

Mówi.

VIOLETTA

A czy nie wie gdzie tu mieszka pan...

MAGDA

/przerywa jej/ Jaki pan?

VIOLETTA

Pan... taki znakomity, słynny artysta.

MAGDA

Nijaki tu nie mieszka.

VIOLETTA ,

Nie? To niech mi prędko powie, gdzie jest panna Annette.

MAGDA

/zastanawia się, bardzo wolno/ Nie wi gdzie je.

VIOLETTA

/zdenerwowana/ To niech jej poszuka.

MAGDA

/niewzruszona/ Nie wi gdzie szukać. Nie sobie już
lepi pójdę.

VIOLETTA

Co takiego?! Niech mi natychmiast poszuka panny
Anety!

MAGDA

Ni mo czasu i nie poszuka. /widząc, że Violetta chce
usiąść, błyskawicznie odsuwa na bok wszystkie krzesła,
kładąc jedno na drugie, na nich gong/ Sprzątać będę.

VIOLETTA

Co za bezczelność!

/Wyciąga krzesło, pozostałe i gong padają na podłogę. Drzwi
się otwierają, ukazuje się Roman w spodniach piżamowych,
rozczochrany. Spostrzega Violettę, patrzy jak błędny.
Oprzytomniał, chce się cofnąć. Za późno./

VIOLETTA

/dramatycznie/ Roman!

ROMAN

Skąd się tutaj wzięłaś?

VIOLETTA

Tak mnie witasz?!

ROMAN

/do Magdy/ Niech panienka teraz idzie sprzątać
gdzie indziej. /Magda wściekła bez słowa wychodzi/
A ty mów po co tutaj przyjechałaś!

VIOLETTA

Do ciebie, mój kochany.

ROMAN

Do mnie! Po prostu do mnie! Czyś zapomniała,
najdroższa, że pół roku temu powiedziałem ci, żebyś
o mnie zapomniała i to jak najgruntowniej? Przyjechała
do mnie! Skąd w ogóle wiedziałaś, że tu jestem?

VIOLETTA

Znasz Annette?

ROMAN

Mieszka tu.

VIOLETTA

Otóż ciocia Annetty...

ROMAN

/przerywa jej/ Może pozwolisz, że się tymczasem
ubiorę. /wchodząc do dwójki/ Mów dalej, słyszę cię.

VIOLETTA

/głośniej/ Otóż ciocia Anetki jest w Paryżu ważną

osobistością francuskiej Polonii. Zaprosiła mnie
żebym recytowała na koncercie dla sierotek.

GŁOS ROMANA

Kto ci to załatwił?

VIOLETTA

Pewien dziennikarz.

GŁOS ROMANA

Aha, fotoreporterek wrócił do ciebie po moim
wyjeździe. Skąd on do cioci?

VIOLETTA

Oprowadzał ją po Krakowie, kiedy tam przyjechała
wycieczka Matek-Polek.

ROMAN

/wchodzi, zatrzymuje się przy progu, goli się
elektryczną maszynką. Jest już ubrany./ Wygwizdano
cię na tym koncercie?

VIOLETTA

Miałam oszałamiający sukces. W recenzji opisano
nawet jaką nosiłam suknię i ile kosztował metr
materiału.

ROMAN

Więc możesz wracać do kraju. Paryska recenzja
zostanie przedrukowana - zrobisz karierę.

VIOLETTA

Recenzja nie zostanie przedrukowana.

ROMAN

Reporterek miał cię dość?

VIOLETTA

/z godnością/ Z dziennikarzem skończyłam ostatecznie.
Wracam do ciebie.

ROMAN

/goląc się, przegląda się w ręcznym lusterku/
Niania mnie uczyła, że do pewnych spraw musi być
chętnych dwoje.

VIOLETTA

Moja miłość do ciebie...

ROMAN

/przerywa jej/ Miłość? Reporter miał cię dość i
zapoznał nas w określonym celu. Gdybym był wtedy
początkującym aktorem, nie zawróciłabyś sobie mną
głowy.

VIOLETTA

/jest jej przykro/ Jesteś niedelikatny.

ROMAN

/jemu także/ Przepraszam cię. Ale widzisz nawet
względnie kulturalny mężczyzna rzadko kiedy jest
delikatny w stosunku do kobiety, z którą nie chce

już zbierać rezedy. - A co z tym powieściopisarzem, który usychał z miłości do ciebie?

VIOLETTA

Pozostał mi wierny. Nie widziałam go dawno, ale dostaję piękne listy miłosne. Wydadzą je po mojej śmierci.

ROMAN

Co z tego będziesz miała? Wydaj je teraz! - Skąd wiesz, że tu jestem?

VIOLETTA

Annette napisała cioci, ciocia powiedziała mnie. Poza tym ciocia zaprosiła mnie na drugi koncert. Muszę dać nowy program.

ROMAN

Znakomicie! Wracaj do Paryża i przygotuj się.

VIOLETTA

Tutaj się przygotowuję. Ty mi pomożesz.

ROMAN

Ja?!

/Zrobił krok naprzód, sznur wyleciał z kontaktu, zaklął z cicha, wchodzi do pokoju, włącza, wraca./

VIOLETTA

Postanowiłam przygotować monolog królowej z dramatu "Ruy Blas". Przesłuchasz mnie i zrobisz

fachowe uwagi.

ROMAN

Nie licz na to.

VIOLETTA

Obiecałeś, że zrobisz ze mnie aktorkę dramatyczną.
Chyba tego nie zapomniałeś?

ROMAN

Zapomniałem. W pewnych okolicznościach obiecuje
się kobiecie Wyspy Kanaryjskie. Potem się o tym
zapomina.

VIOLETTA

Twoja filozofia życiowa jest bardzo wygodna.

ROMAN

To nie moja. To filozofia ogólnomęska.

VIOLETTA

Postanowiłam, zostaję. Opracujesz ze mną monolog
królowej. Wierzę, że moja miłość zwycięży i
wrócisz do mnie. To jest, mój drogi, filozofia
ogólnokobieca.

ROMAN

/skończył golenie, siada obok Violetty/ Słuchaj,
Violetta, porozmawiajmy poważnie. Nie wrócę do
ciebie.

VIOLETTA

/spokojnie/ Wrócisz, wrócisz.

ROMAN

Nie wrócę, bo - kocham inną.

VIOLETTA

Coś ty powiedział?

ROMAN

Kocham inną.

VIOLETTA

Więc to tak?! /opanowała się/ Kto to jest?

ROMAN

Ba, żebym to wiedział!

VIOLETTA

Nie wiesz?

ROMAN

Nie.

VIOLETTA

To skąd wiesz, że ją kochasz?

ROMAN

Od pół roku, od chwili, gdy ją pierwszy raz
ujrzałem, nie mogę o niej zapomnieć.

VIOLETTA

/z łagodnością powiernika/ Często się z nią
spotykasz?

ROMAN

Wcale się nie spotykam. Nie wiem kim jest. Nie znam nawet jej głosu. Widziałem ją przez godzinę.

VIOLETTA

Gdzie?

ROMAN

W Żelazowej Woli.

VIOLETTA

Gdzie Kraków, gdzie Żelazowa Wola?

ROMAN

Przed wyjazdem do Paryża spędziłem dwa dni w Warszawie. Pojechałem ze znajomymi na koncert Chopinowski i tam zrozumiałem, że miłość od pierwszego wejrzenia nie jest wymysłem poetów.

VIOLETTA

Nie podszedłeś do niej?

ROMAN

Nie dało się. Ale nie spuszczałem z niej wzroku. Ona na mnie chyba w ogóle nie zwróciła uwagi.

VIOLETTA

Ładna?

ROMAN

Tak. Ale nie to jest ważne. Przypomina mi moją małą przyjaciółkę.

VIOLETTA

A to kto znowu?

ROMAN

Szkołę teatralną kończyłem w Łodzi, i tam
poznałem małą dziewczynkę. Był to taki brzydki
rudzielec, niesłychanie miły, zdaje się nawet, że
trochę się we mnie durzyła. Choć do kariery było
mi daleko.

VIOLETTA

Ze złośliwością ci nie do twarzy. Opowiadaj dalej!

ROMAN

Chętnie z nią rozmawiałem. Była miła, bardzo miła.
Śpiewałem jej piosenkę.

VIOLETTA

Zaśpiewaj!

ROMAN

"Zaśpiewaj"! Ona też tak mówiła: "Zaśpiewaj moją
piosenkę!" /wzdycha/ Dawne czasy, dawne wspomnienia.
/przygrywka muzyczna, śpiewa/
Moja mała przyjaciółko,
Rudowłosa przyjaciółko,
Myślę nieraz, przyjaciółko,
Gdzieś ty teraz, przyjaciółko,
Jesteś przecież jeszcze mała,

Czyżbyś we mnie się kochała,
Pozostaną mi wspomnienia,
Czar ich życie opromienia,
Patrzę na twoje małe ręce,
I warkocze twoje dziewczęce,
Nosek, oczy, mądre czołko,
Moja miła, moja mała przyjaciółko.

/W drzwiach tarasu ukazuje się Magda. Obserwuje
śpiewającego Romana i trzymającą rękę na jego ramieniu
Violettę. Niezauważona wychodzi./

ROMAN

Od czasu gdy przeniosłem się do Krakowa, minęło
siedem lat.

VIOLETTA

Ona została w Łodzi?

ROMAN

Tak. Z początku pisałem do niej. Czasem o niej
myślałem i żał mi jej. Jest już dorosła, a chyba nie
jest przyjemnie być nieładną dziewczyną.

VIOLETTA

I twoja miłość od pierwszego wejrzenia jest
podobna do tego brzydkiego rudzielca?

ROMAN

Skąd! Wcale nie jest podobna. Tylko też jest ruda

i ma taki miły uśmiech jak tamta. Może dlatego mi ją przypomina.

VIOLETTA

Zdaje się, że tym razem wpadłeś na całego.

ROMAN

/wzdycha/ Na całego.

VIOLETTA

Zrozumiałam - między nami koniec. Ale mogę przecież pozostać twoją koleżanką, twoją towarzyszką, twoją małą przyjaciółką.

/Przygrywka muzyczna./

ROMAN

Ty - moją małą przyjaciółką?

VIOLETTA

Ja - twoją małą przyjaciółką.

ROMAN

/śpiewa/ Moja mała przyjaciółko,
Ledwieś wstała, przyjaciółko,
Już mnie kusisz, przyjaciółko,
Czy tak musisz, przyjaciółko?
I ktoś wleci, przyjaciółko,
W twoje sieci, przyjaciółko,
Każdy wpadnie, przyjaciółko,
To nieładnie, przyjaciółko,

Każdy z gości, przyjaciółko,
Schnie z miłości, przyjaciółko,
Wiem już jakie z ciebie ziółko,
Moja miła, moja miła przyjaciółko.

VIOLETTA

Pozostanę twoją przyjaciółeczką, a ty - moim
doradcą.

ROMAN

Czyżbyś i ty się zakochała?

VIOLETTA

Kobiety są stalsze, mój kochany. Pozostanie mi
na pociechę sztuka. Sztuka przez duże S.

ROMAN

A propos - może pójdziemy na śniadanie?

VIOLETTA

Jesteś cyniczny, mój drogi. Rozpoczynamy próbę
"Ruy Blas".

ROMAN

Mowy nie ma.

VIOLETTA

/słodko/ A dlaczego - czy można wiedzieć?

ROMAN

/wpada w jej ton/ Bo talentu nie masz, kochanie,
talentu.

VIOLETTA

Kto talentu nie ma? Kto - pytam.

ROMAN

Ty, aniołku - ty.

VIOLETTA

/chwytając z fotela poduszkę/ Coś ty powiedział?

ROMAN

/chwytając drugą poduszkę, trzymając ją ruchem obronnym/
To, co słyszałaś, skarbie mój, stokrotko, pełna
różyczko.

VIOLETTA

/cisnąc w niego poduszkę/ To może twój rudy sfinks ma
talent? Mów - zrobisz ze mną próbę?

ROMAN

Nie.

VIOLETTA

/cisnąc drugą poduszkę/ Nie zrobisz?

ROMAN

Nie.

VIOLETTA

/podnosząc krzesło/ Nie?!

ROMAN

Tak.

VIOLETTA

/rzeczowo/ Rozpoczynamy. Uważaj czy dobrze akcentuję.

ROMAN

Nie jesteś głodna!

VIOLETTA

Rozpoczynamy! Stań tu i uważaj! /siada/ Dobrze tak?

ROMAN

Dobrze.

VIOLETTA

A może tę rękę wyżej?

ROMAN

Można tę rękę wyżej.

VIOLETTA

"Potrzeba mi twych oczu, pragnę twego głosu.

Gdybyś ty wiedział, gdybyś znał gorycz mych losów..."

Dobrze?

ROMAN

/szuka sposobu ucieczki/ Znakomicie.

VIOLETTA

"A więc słuchaj! Tak, teraz mu powiem. Czyż męka ma być zbrodnią. A niech tam. Kiedy serce pęka, pozwala widzieć wszystko, co w nim skrycie pała.

Uciekasz przed królową? Ona cię szukała!

Co dzień przychodzę tutaj i słucham cię chciwie,

Ukryta za zasłoną, trwam w niemym podziwieniu..." x/

/Roman ukradkiem zbliża się do drzwi tarasu. Spłoszony okrzykiem "Uciekasz przed królową!" - zawraca. Pojmuje omyłkę, ucieka./

VIOLETTA

No, podoba ci się?... Podobają... Roman!...

/Wbiega Annette./

ANNETTE

Och, to ty! Witaj, Violetta! Pokojówka powiedziała, że ktoś czeka. Skąd ty tutaj?

VIOLETTA

/opanovała się/ Dzień dobry, Anetko. Napisałaś do cioci, że on tu jest, więc i ja jestem.

ANNETTE

Aha, twoja wielka miłość, monsieur Roman.

VIOLETTA

Monsieur Roman. Ale mam kłopoty z monsieur Roman.

ANNETTE

Z miłością zawsze kłopoty. A co się stało?

VIOLETTA

Znalazł sobie jakiegoś rudego wampa i zakochał się.

Co ty na to?

x/ przekład

ANNETTE

Ważne co ty na to.

VIOLETTA

Zemsty!

ANNETTE

Będziesz miała okazję. Przyjeżdża tutaj dyrektor.

VIOLETTA

Jaki dyrektor?

ANNETTE

Piękny, demoniczny. Bożiszczę kobiet.

VIOLETTA

Roman nie jest zazdrosny.

ANNETTE

Cały hotel mówi w wielką tajemnicę, że będzie inspekcja z Paryża. Przyjedzie dyrektor nadzwyczaj malowniczy.

VIOLETTA

Hm, co mi z tego? Romana straciłam. - Pomóż mi!

ANNETTE

Ja?

VIOLETTA

Jedną kobietę przestał kochać, w drugiej się zakochał. Niechże go trzecia tak w sobie rozkocha, by o tej

drugiej zapomniał. Wtedy ta trzecia puści go w trąbę
i facet zostanie na lodzie. Zrozumiałaś?

ANNETTE

Nie.

VIOLETTA

Musisz doprowadzić do tego, by Roman stracił dla
ciebie głowę, a gdy już będzie szaleć z namiętnej
miłości - odepchniesz go ze wzdą. .

ANNETTE

Nic z tego.

VIOLETTA

No to go nie odpychaj! Najważniejsze, żeby zapomniał
o rudej.

ANNETTE

Nic z tego.

VIOLETTA

Nie zapomni?! Dlaczego?

ANNETTE

A skąd ja mogę wiedzieć?

VIOLETTA

To skąd wiesz, że nie zapomni? Powiedziałaś "Nic z
tego!".

ANNETTE

Nic nie będzie z szaku namiętnej miłości do mnie.

VIOLETTA

Możesz spróbować.

ANNETTE

Próbowałam. Ale on sans doute bardzo zajęty tamtą.

VIOLETTA

/zamyślona/ Trzeba mu znaleźć inny kasek, żeby mu ten rudy w gardle stanął. Szkoda, że Roman nie jest królową.

ANNETTE

Królową?!

VIOLETTA

Nie czytałaś, widzę "Ruy Blas". Znalazłabym jakiegoś lokaja, przebrałabym go wspaniale, królowa by się zakochała, a potem...

ANNETTE

Voilà - zakochałaś się, królowa, w lokaj!

VIOLETTA

Właśnie.

ANNETTE

To poszukaj dla Romana lokajówna.

VIOLETTA

Lokajówna. Ha! - zostaję w "Dwóch Różach". Jest tu wolny pokój?

ANNETTE

Jest. Między pokojem madame Josephine a moim, pierwsze piętro.

VIOLETTA

Mam pomysł!

ANNETTE

Chodźmy teraz do mojego pokoju. Ty się odświeżysz po podróży i porozmawiamy.

VIOLETTA

/zamyślona, idąc za Annette/ Pomysł kapitalny.

/Znikają na schodach. Wchodzą Josephine i Franio. Oboje bardzo podekscytowani./

FRANIO

Po co się przejmować, madame? Nawet dziesięciu dyrektorów może przyjechać i wszyscy wyjadą stąd pełni zachwytu.

JOSEPHINE

Kuchnia - nie mamy obawy. Cuisine - excellente! Znakomita! Ale ambiance familiale? Ta atmosfera rodzinna? Nie.

FRANIO

Jak to "nie"?

JOSEPHINE

Żadnych rozrywek dla kuracjuszy. W hotelu węgierskim - trzydzieści kilometrów stąd - co tydzień orkiestra Cyganów. Tam dyrektor będzie zachwycony. Ale u nas? O, mon Dieu!

FRANIO

U nas też będą rozrywki. Szczęście, że się pani dowiedziała o tej wizycie! Kiedy on właściwie przyjedzie?

JOSEPHINE

Lada dzień, lada dzień, incognito.

FRANIO

W najbliższą sobotę odbędzie się wielki festyn w ogrodzie. Zobaczy pan dyrektor jak Polacy działają na odcinku kulturalnym.

JOSEPHINE

Festyn w ogrodzie! C'est splendide! Monsieur François, ja kupię u pana tę puchową poduszkę.

FRANIO

Pojadę teraz do Paryża. Trzeba kupić serpentyny, konfetti i zamówić orkiestrę.

JOSEPHINE

/zachwycona/ Poeta od razu wie co potrzebne do nastrój.

I pan François zawsze taki wesoły.

FRANIO

Śmieję się pajacu, Madame Josephine. Maskę śmiechu ukrywa smutek duszy. - Jadę do Paryża.

JOSEPHINE

Oto pieniądze. Proszę kupić wszystko co potrzeba.

FRANIO

Nie omieszka. Do widzenia.

JOSEPHINE

Do widzenia. /Franio wychodzi/ Oh, mon Dieu! Co za nieporządek!

/Ustawia krzesła na miejsce. Wchodzi Annette i Violetta./

ANNETTE

Pozwoli madame Josephine prezentować sobie. Panna Violetta, Polka z Krakowa.

VIOLETTA

/podaje rękę Josephine/ Bardzo mi miło.

JOSEPHINE

Bardzo mnie przyjemnie.

ANNETTE

Panna Violetta występowała na koncert organizowany przez moją ciotulę w Paryżu i miała un grand succes.

JOSEPHINE

/uradowana/ Vraiment?

ANNETTE

Chciałaby spędzić tu kilka dni, ale...

JOSEPHINE

Mamy wolny pokój, a w sobotę u nas będzie wielki festyn w ogrodzie. Może by pani...

ANNETTE

Madame mi przerwać, a ja chciałam powiedzieć, że panna Violetta nie ma pieniędzy. Ale ma...

JOSEPHINE

/przerywa, z rezygnacją/... poduszkę z puchu.

ANNETTE

Nie, suchą kiełbasę.

JOSEPHINE

Kupię suchą kiełbasę. Ale czy pani zaszczyci występem nasz wielki festyn w sobotę?

ANNETTE

To na cześć dyrektora z Paryża ten festyn?

JOSEPHINE

Tss! Skąd wy wiecie o dyrektorze? C' est un grand secret. Wielki sekret.

VIOLETTA

Proszę się nie obawiać, madame, nikomu nie powiemy.
Nie zrobię pani zawodu - wystąpię na festynie.

JOSEPHINE

Dziękuję. Mademoiselle Annette, czy mogłaby pani
pokazać wolny pokój pannie Violeccie?

ANNETTE

Zajmę się nią. Proszę być spokojna, madame!

JOSEPHINE

"Spokojna"! Teraz "spokojna"! Oh, mon Dieu! /wychodząc/
Merci, mademoiselle Annette.

VIOLETTA

I ja dziękuję.

ANNETTE

Drobnostka.

VIOLETTA

Ten festyn jest mi na rękę.

GŁOS MAGDY

/śpiew/ Gęsi za wodom, kacki za wodom...

/Z lewej strony wchodzi Magda z konewką w ręku, śpiewając,
przechodzi na taras, nie zwracając uwagi na Annette i
Violettę./

ANNETTE

Czy w Polsce wszystkie pokojówki jak ta?

VIOLETTA

/zamyślona/ Plan dojrzewa. - Słuchaj, Anetko, nie przeszkadzaj już sobie!

ANNETTE

/ucieszona/ Dasz sobie radę sama?

VIOLETTA

Tak, tak. Możesz pójść na plażę.

ANNETTE

To do widzenia. Obiad a deux heures.

/Wybiega. Violetta zbliża się do tarasu, obserwuje niewidoczną dla widowni, głośno śpiewającą Magdę./

VIOLETTA

Panienko!

GŁOS MAGDY

Ja ci buzi da-am...

VIOLETTA

Panienko!

GŁOS MAGDY

Ty mi buzi da-as... - Wokoł mie kto?

VIOLETTA

Bardzo proszę tu na chwilę!

MAGDA

/wchodzi/ Jezdem.

VIOLETTA

Yyy... Ja się już nie gniewam. Wcale się nie gniewam.
Proszę , niech siada!

MAGDA

Pani gospodyni bedom się gniewać. - Niechta! /siada/

VIOLETTA

Yyy... Jak się panienka nazywa?

MAGDA

Agata.

VIOLETTA

A... czytać Agata potrafi?

MAGDA

Jii tam, kto by nie potrafił!

VIOLETTA

A chciałaby Agata przebrać się kiedyś w piękną
długą suknię i pójść na wspaniały bal?

MAGDA

To nie przymierzając, jak ten Kopciuszek z bajki?

VIOLETTA

Jak Kopciuszek.

MAGDA

I królewicz w złocistej koronie byłby na balu?

VIOLETTA

Może i królewicz by się znalazł.

MAGDA

/ z zachwytem/ O retę!

VIOLETTA

Chciałaby Agata?

MAGDA

Ojej!

VIOLETTA

Pójdziemy teraz do mojego pokoju. Dam kartkę. Będzie się trzeba czegoś nauczyć na pamięć.

MAGDA

Dobrze, proszę pani.

VIOLETTA

Ale nikomu ani słowa!

MAGDA

Ani pisnę.

/Violetta obejmuje Magdę ramieniem, prowadzi ją na schody./

VIOLETTA

Tajemnica!

MAGDA

Tajemnica!

AKT II

/Muzyka. Na proscenium wchodzi Franio. W jednym ręku torba, w drugim pęk lampionów./

FRANIO

/śpiewa/ Skąd brać czas,

Ludzie kochani?

Wszystko nęci, wszystko mami,

A człek żyje tylko raz.

Ludzie kochani, ludzie kochani,

Skąd brać czas?

Wstaję wcześnie, coraz to wcześniej,

Każdy dzień to jest nowa zmiana,

Chciałbym wszędzie być równocześnie,

Byle z tobą, niewierna, kochana.

Dni są małe - na miarę gnomów,

Ciebie też mi wciąż jest za mało.

Przyjdź i usiądź ze mną i pomów -

Byłaś, poszłaś, nic nie zostało.

Skąd brać czas,

Ludzie kochani?

Wszystko nęci, wszystko mami.

Dzionki mkną, jak z bicia trzask!

Ludzie kochani, ludzie kochani,

Skąd brać czas?

/Kurtyna się unosi. Ten sam hall. Nowe barwne zasłony. Kwiaty.

Plakat z wizerunkiem damy w balowej toalecie, napis "Sobota - Festyn w ogrodzie". Wchodzi Josephine i Magda./

MAGDA

... i zastanawiam się czy w ogóle powinnam to zrobić, czy też machnąć ręką na niego. Pomyśl tylko - niby ma jej dość, a śpiewał do niej moją piosenkę. Nie powinnam nim sobie więcej zawracać głowy.

JOSEPHINE

Mówisz to bez entuzjazmu.

MAGDA

"Entuzjazmu"!

JOSEPHINE

/siada na kanapce, gestem wzywa Magdę, szepce jej głośno do ucha/ Powiedz prawdę starej ciotce, masz chęć na tę zabawę?

MAGDA

/do ucha Josephine/ Nieprawdopodobną!

JOSEPHINE

To idź! Co właściwie o nim wiesz? Nie rozmawiałaś z nim od siedniu lat. Obserwować - très bien. Ale jedna rozmowa nie zawadzi.

MAGDA

Przekonałaś mnie!

JOSEPHINE

Łatwo jest przekonać kogoś, kto chce być przekonany.

Dam ci perfumy.

MAGDA

Dziękuję, nawet to dostanę...

JOSEPHINE

Attention, ktoś idzie. Wycieraj kurze!

/Wchodzi Roman./

ROMAN

Czy nie przeszkadzam?

JOSEPHINE

Proszę siadać, monsieur Roman!

ROMAN

Chciałem pani coś zakomunikować.

JOSEPHINE

Słucham pana.

ROMAN

Wyjeżdżam. Wyjeżdżam dzisiaj wieczorem.

/Z rąk Magdy wypadła i roztrzaskała się na podłodze
fajansowa popielniczka./

JOSEPHINE

Jaka ta dzisiejsza młodzież jest nieuważna.

ROMAN

/patrzy na znieruchomiałą Magdę/ A czy wolno mi tłumaczyć sobie, że to żal z powodu mojego wyjazdu spowodował tę małą katastrofę?

JOSEPHINE

/wesoło/ Myśleć wolno wszystko. Myśli wolne od cła.

ROMAN

A co powie panna...

JOSEPHINE

Agata.

ROMAN

Co powie panna Agatka?

MAGDA

Zbiorę te skorupy.

/Zbiera, Roman jej pomaga./

ROMAN

Wolałbym, żeby ta popielniczka była szklana. Przy rozbitym szkle miałbym pewność szczęśliwej podróży.

JOSEPHINE

To znak, żeby nie jechać.

ROMAN

A panna Agatka jak myśli?

MAGDA

Przepraszam, przyniosę wodę do okien. /wychodzi/

ROMAN

Jaka ona ładna! I jaka miła!

JOSEPHINE

Monsieur Roman, dlaczego pan opuszcza "Dwie Róże"?

Czy pan z czegoś niezadowolony?

ROMAN

Ależ nie, "Dwie Róże" to ideał hotelu!

JOSEPHINE

Więc pourquoi, dlaczego?

ROMAN

Ciocia zachorowała mi.

JOSEPHINE

/wzdycha/ Biedne te ciocie! - Wielka prośba, monsieur Roman, czy mógłby pan pojechać pielęgnować ciocię po sobocie? Bardzo, doprawdy bardzo mi zależy, żeby pan był na naszym festynie.

ROMAN

W "Pięknej Polce" jest tylu przystojnych młodzieńców.

JOSEPHINE

Ale jeszcze więcej przystojnych pań.

ROMAN

Nasze panie się nie nudzą, robią przygotowania do wielkiego polowania.

JOSEPHINE

Polowania?

ROMAN

Na dyrektora.

JOSEPHINE

Mon Dieu, wszyscy już o tym wiedzą! Niewiadomo czy w sobotę już tu będzie. A zresztą pan - największa atrakcja naszego hotelu. Je vous en prie, bardzo proszę - tylko do soboty!

ROMAN

/waha się/ Nie chciałbym pani odmówić. Hm, no ostatecznie... Zostanę na festynie, ale do tego czasu będę chodził na całodzienne wycieczki.

JOSEPHINE

Dziękuję z całego serca! Proszę zaczekać, zaraz przyniosę suchy prowiant na wycieczkę.

/Wychodzi, mija się w drzwiach z wchodzącym Franiem./

FRANIO

Panie Romanie - niezwykła okazja!

ROMAN

/grzecznie/ Jeśli idzie o nowy wiersz, to przypominam,

że mam już repertuar na wszystkie okolicznościowe akademie do drugiego milenium włącznie.

FRANIO

Drobne podarunki na wszystkie okazje. Może coś się panu przyda? /mówiąc wyciąga z torby drobiazgi/

ROMAN

Kupuję! Ile za to? /wyciąga ze stosu drobiazgów popielniczkę/

FRANIO

Potrzebny mi ładny krawat.

ROMAN

Znajdzie się. Wpadnie pan do mnie wieczorem?

FRANIO

Wpadnę.

ROMAN

Dziękuję panu. /wchodzi do swojego pokoju/

FRANIO

Chyba mi zostawiono obiad.

/Wstawia torbę do jedynki, wychodzi. Wchodzi Magda z wiadrem, zabiera się do mycia okien. Drzwi "dwójki" otwierają się cicho. Wchodzi Roman./

ROMAN

Panno Agatko!

MAGDA

Laboga! Pewnikiem przeszkadzam.

ROMAN

Nie, doprawdy nie!

MAGDA

Później mogę okna myć.

ROMAN

Niech pani nie odchodzi! Pani stłukła popielniczkę,
nie chciałbym, żeby pani musiała ją odkupić.

MAGDA

Ii` tam!

ROMAN

Panno Agatko, to nie jest zamożna matka-ojczyzna,
jak mówi pani Josephine. Tu się za wszystko płaci.
A przecież to się stało z mojej winy.

MAGDA

Stłukłam - bede płacić.

ROMAN

Oto popielniczka! /Magda zaniemówiła/ Pani ma ładne
oczy.

MAGDA

Dziękuję za popielniczkę.

ROMAN

/zamyślony/ I miły uśmiech.

MAGDA

U nas powiadajom: Nie chodź do lasu szukać bzu i
nie wierz chłopcu jako psu. /czyści szybę, przygrywka
muzyczna./

ROMAN

/zamyślony/ Tak, i miły uśmiech. Przypomina mi kogoś
bliskiego. Przypomina mi dawne czasy. /przechodzi
naprzód, śpiewa/

Moja mała przyjaciółko,
Rudowłosa przyjaciółko,
Myślę nieraz, przyjaciółko,
Byłaś wtedy jeszcze mała,
Możeś nawet mnie kochała,
Pozostały mi wspomnienia -
Czar ich życie opromienia.
Pomnę twoje małe ręce,
I warkocze twe dziewczęce,
Nosek, oczy, mądre czółko,
Moja miła, moja mała przyjaciółko.

/koniec muzyki, powtarza cicho/ Moja miła, moja
mała przyjaciółko.

/Wchodzi Josephine./

JOSEPHINE

Oto paczka dla pana.

ROMAN

Bardzo dziękuję. Do widzenia.

JOSEPHINE

Do widzenia.

ROMAN

/głośniej/ Do widzenia.

JOSEPHINE

Do widzenia. Au revoir.

/Roman wychodzi./

JOSEPHINE

No i co?

MAGDA

Podobam mu się.

JOSEPHINE

To świetnie!

MAGDA

Aha! Violetta mu się podoba, Agata mu się podoba,
jakiś rudy wamp mu się podoba, i to wszystko podlane
sosem wspomnień o małej przyjaciółce. Rozczulające!
A może on sobie chce harem założyć?

JOSEPHINE

Chciał wyjechać na pewno przez tą Violetta. To
bardzo dobrze.

MAGDA

/sceptycznie/ Bardzo dobrze, ale... /urywa, słychać

szum zbliżających się kroków i głosów/ Jakiś tłum wali na taras. Dobrze, że skończyłam to okno.

JOSEPHINE

Chodźmy, przyniosę trochę mleka dla Palomy.

Biedactwo bardzo cierpi przez ten upał.

/Wychodzą. Kroki i głosy coraz bliższe. Niewidzialna grupa zatrzymuje się na tarasie./

GŁOS I

Najlepszy jest ogórkowy krem.

GŁOS II

Tylko ogórkowy.

GŁOS III

Może on lubi opaleniznę? Monsieur François, lubi?

GŁOS FRANIA

Podobno lubi.

GŁOS I

Czy to prawda, że on najbardziej lubi blondynki?

GŁOS IV

Lubi blondynki?

GŁOS FRANIA

Podobno uwielbia blondynki i brunetki.

GŁOS I

Słyszałam, że on jest brunet. Brutalny brunet.

GŁOS II

Szpakowaty.

GŁOS FRANIA

Podobno jest brutalny szpakowaty.

GŁOS I

Szyję sobie niebieską suknię bez dekolty. Dekolty są niemodne.

GŁOS II

Z tyłu dekolty są bardzo modne. Robię sobie różową koronkę na...

/Drzwi trójki się otwierają głośno. Wchodzi, trzymając się za skronie Maurice. Bezsilnie opada na fotel./

GŁOS III

Dla blondynek krucza czern!

GŁOS I

Tylko pastelowe kolory!

GŁOS II

Koronka jest zawsze modna. Mężczyźni lubią koronki.

GŁOS IV

Ale w tym roku koronki nie są modne.

/Maurice gestem wywołuje Frania, bolejącym ruchem wskazuje

na skronie. Franio wraca na taras./

GŁOS FRANIA

Duszno na tym tarasie, chodźmy na plażę!

GŁOS I

Pen ma rację, monsieur François, bardzo duszno.

Chodźmy na plażę!

GŁOS II

Na plażę!

GŁOS III

Idziemy, idziemy na plażę!

MAURICE

Och!

/Wchodzi na palcach Violetta, kieruje się do dwójki.

Zaskoczona widokiem Maurice'a siada obojętnie na fotelu,
wachluje się gazetą.

MAURICE

Gorąco, prawda?

VIOLETTA

Bardzo gorąco.

/Chwila ciszy./

VIOLETTA

Możliwe, że będzie burza. /chwila ciszy/ Czy nie wie

pan przypadkiem, gdzie jest pan Roman?

MAURICE

Ten przystojny brunet?

VIOLETTA

Tak, tak!

MAURICE

To bardzo słynny aktor, również we Francji.

VIOLETTA

No tak, tak.

MAURICE

Nie wiem gdzie on jest. /kłania się grzecznie/

Przepraszam. /wchodzi do trójki/

VIOLETTA

/skrada się do dwójki, patrzy przez dziurkę od klucza/
Gdzie on się mógł podziać? /idzie do drzwi wejściowych,
nasłuchuje. Słuchać czyjeś ostrożne kroki/ Mam cię,
ptaszku!

/Drzwi trójki się otwierają, wchodzi Maurice./

MAURICE

Zapomniałem gazety, przepraszam.

/Wraca do pokoju, zamykając głośno drzwi. Kroki w przedpokoju
zamarły. Violetta patrzy ze złością na trójkę, przyczaja

się jak kot, i , zdecydowana, z rozpędu otwiera drzwi do przedpokoju./

GŁOS JOSEPHINE

Ach! Ach!

/Violetta cofa się. Wchodzi Josephine. Dzbane z mlekiem trzęsie się w jej ręku. Stawia go na stole i opada na fotel/

JOSEPHINE

Ach, jak mnie pani przestraszyła, mademoiselle
Violetta, tchu jeszcze nie mogę złapać.

VIOLETTA

/ze słodko kwaśnym uśmiechem/ Przepraszam, ale tak
się pani skradała. Myślałam... myślałam, że to bandyta.

JOSEPHINE

Ostatnio dużo bandytów.

VIOLETTA

Przepraszam.

/Szybko wychodzi przez taras. Mija się z Antonim, odpowiadając
na jego ukłon wyniosłym skinieniem głowy./

ANTONI

Przepraszam, czy nie ma tu panny Anusi?

JOSEPHINE

Pardon, kogo?

ANTONI

Panny Annette.

JOSEPHINE

Panie poszły się przejść z panem Franem.

ANTONI

Dawno?

JOSEPHINE

Już powinni być z powrotem w "Pięknej Polce".

ANTONI

Dziękuję bardzo. /wychodzi, słychać jego szybkie kroki/

JOSEPHINE

/kieruje się w stronę schodów, mruczy/ Paloma
dostanie mleko, dostanie...

/Ciężkie, męskie kroki, pukanie do drzwi wejściowych.

Josephine zawraca, odstawia dzbanek, podchodzi do drzwi./

JOSEPHINE

Kto to?

MĘSKI GŁOS

Depesze.

JOSEPHINE

Oh, mon Dieu, dyrektor! /wychodzi/

GŁOS JOSEPHINE

Do kogo depesze?

GŁOS

Antoni Tur, Hotel "Dwie Róże".

GŁOS JOSEPHINE

Proszę pójść do domu "Piękna Polka". Pan tam właśnie poszedł.

GŁOS

Dziękuję. Do widzenia.

/Josephine wraca, bierze dzbanek, szybko idzie na górę. Drzwi trójki wolno się otwierają, wchodzi Maurice. Rozgląda się niezdecydowanie, przekręca gałkę radia, na dźwięk big-beatu syka jak oparzony, przekręca gałkę z powrotem. Bierze gazetę, siada, czyta. Wraca Josephine./

JOSEPHINE

Pan profesor chciał się zdrzemnąć.

MAURICE

Chcieć to nie zawsze móc. Nie zawsze.

JOSEPHINE

Ale dlaczego, panie profesorze?

MAURICE

Dlaczego? Zamiast tłumaczyć powiem pani jedno: Niech się pani położy na pół godziny do mojego łóżka. Tylko na pół godziny!

JOSEPHINE

/oburzona/ Ani na pół minuty, panie profesorze,
słyszysz pan, ani na pół minuty!

MAURICE

Dlaczego?

JOSEPHINE

Ja jestem mężatką. Uczciwą mężatką.

MAURICE

Nie wiedziałem o tym.

JOSEPHINE

Pan mnie obraża, panie profesorze.

MAURICE

Nigdy mi pani nie mówiła, że ma męża, skąd miałem
wiedzieć o nim. Gdzie tu powód do obrazy?

JOSEPHINE

Ale ja przecież nie o to.

MAURICE

A, przepraszam, o co?

JOSEPHINE

No... bo... Widzi pan, panie profesorze, mój mąż jest
strasznie zazdrosny.

MAURICE

/z przejęciem/ Doprawdy? Ach, jakie to przykre!

JOSEPHINE

Tak.

MAURICE

Zazdrość to uczucie poniżające godność ludzką.

JOSEPHINE

Pięknie to pan mówi, panie profesorze!

MAURICE

/zapalając się coraz bardziej/ Jak to, więc pani, wolna kobieta, nie ma prawa robić tego, na co ma pani w danej chwili chęć, tylko dlatego, że szanowny małżonek uważa ją za swoją niewolnicę? Za swój nieledwie przedmiot?

JOSEPHINE

/z zachwytem/ Nikt do mnie jeszcze tak nie przemawiał. Nikt!

MAURICE

I czyż pani się nie buntuje? Nie podnosi dumnie czoła, i nie mówi: "Dość tego! Jestem wolnym człowiekiem i robię co chcę!"

JOSEPHINE

/rozmarzona/ Tak, robię co chcę.

MAURICE

Nie pozwólmy zdławić w sobie wolnego ludzkiego ducha!

JOSEPHINE

Nie pozwólmy! Tak, nie pozwólmy!

MAURICE

Walczmy z zazdrością!

JOSEPHINE

/opiera się o niego, w upojeniu/ Walczmy!

MAURICE

/ze zdziwieniem/ Czy pani słabo?

JOSEPHINE

Nie, ale widzę jak pan cierpi z powodu zazdrości.

MAURICE

Och!

JOSEPHINE

Dlaczego, panie profesorze, dlaczego?

MAURICE

Wolałbym nie mówić.

JOSEPHINE

Niech pan mówi, panie... Maurice, niech pan mówi!

MAURICE

To są sprawy tak intymne.

JOSEPHINE

Intymne! Niech się pan odważy, Maurice, niech pan powie!

MAURICE

Ja mam... /urywa/

JOSEPHINE

Co, co pan ma?

MAURICE

Ja mam zazdrosną żonę.

JOSEPHINE

Co takiego?!

MAURICE

Mam zazdrosną żonę, tak jak pani ma zazdrosnego męża.

JOSEPHINE

Ale jak to pan ma żonę?

MAURICE

Jak to "jak to"?

JOSEPHINE

Nigdy pan nie mówił, że jest żonaty.

MAURICE

Pani również nie wspominała, że ma męża. A gdzie bawi obecnie szanowny małżonek?

JOSEPHINE

Pojechał na kurację, ma chorą wątrobę. A pańska małżonka?

MAURICE

Dziękuję ma zdrową wątrobę.

JOSEPHINE

Ale dlaczego nie przyjechała tu z panem?

MAURICE

A skądże znowu! Ona, jak wolny ptak, buja po świecie, ciągle ją wysyłają na jakieś inspekcje, nie wiem kiedy i gdzie. Jej wszystko wolno, mnie - nic.

JOSEPHINE

Jak to "nic"?

MAURICE

Zazdrosna jest, rozumie pani?

JOSEPHINE

Rozumiem.

MAURICE

Na przykład kilka miesięcy temu pracowałem nad zagadnieniem: polski pierwiastek ludowy w krakowiaku Glinki. Choć w zasadzie moja specjalność to muzyka współczesna.

JOSEPHINE

Rozumiem.

MAURICE

Żona przeczytała urywek listu, który napisałem do mego

przyjaciela, również muzykologa. "Od kilku miesięcy, mój kochany, interesuję się gorąco Glinką i Bacewiczówną". /wzdycha/ Dobrze, że nie była pani świadkiem swantury, którą mi żona zrobiła.

JOSEPHINE

Krzyczała?

MAURICE

Żeby choć! Ale ona nie krzyczy. Ona milczy i ma łzy w oczach.

JOSEPHINE

/wzruszona/ Biedna! - Ale z pańskiej strony to też nie pięknie tak... tak... z dwiema naraz.

MAURICE

/łapie oburącz wazon z kwiatami, unosi do góry, i, nieoczekiwanie spokojnie stawia go na stole, łagodnie/ Ma pani rację, to nie było piękne. Ale wróćmy do początku naszej rozmowy.

JOSEPHINE

Słucham pana.

MAURICE

Powiedziałem, że choć byłem senny, o śnie nawet marzyć nie można było.

JOSEPHINE

/przerażona/ Ale dlaczego, panie profesorze? Tak nam

zależy na wypoczynku naszych drogich kuracjuszy!

MAURICE

Dlatego, kochana pani, że na tarasie odbywają się wędrówki ludów, a ściana jest cienka. Do północy oka nie można zmrużyć, a w moim wieku przechadzki przy księżycu są rzeczą raczej rzadką. Dlatego serdecznie proszę, droga pani, o choćby najmniejszy kącik ale spokojny.

JOSEPHINE

/zakłopotana/ Doprawdy nie widzę możliwości. Nie wiem co robić.

MAURICE

Droga pani, ja już i tak dosyć cierpię przez to radio. /odkręca gałkę, znowu big-beat, natychmiast zamyka/

JOSEPHINE

/zdumiona/ Pan profesor nie lubi muzyki?

MAURICE

Ja?!... Może. Tak, chyba nie lubię. Marzę o spokoju!

JOSEPHINE

Panie profesorze, nie wiem jak to zrobić, ale postaram się przenieść pana i to w najbliższych dniach.

MAURICE

Będę pani bardzo wdzięczny.

/Całuje ręce Josephine. Wchodzi Franio, zatrzymuje się w drzwiach i ostentacyjnie głośno puka./

JOSEPHINE

Entrez! Prosimy, monsieur François!

FRANIO

Usłyszycie państwo zaraz nowinę hiper super ultra!

MAURICE

/grzecznie/ Jesteśmy bardzo zaciekawieni.

FRANIO

/cedzi/ Otóż doszliśmy do wniosku...

JOSEPHINE

Do jakiego wniosku?

FRANIO

... że dyrektor nie przyjedzie.

MAURICE

Kobiety zachorują z rozpaczy.

FRANIO

...ponieważ dyrektor już jest!

JOSEPHINE

Co takiego?

MAURICE

Co?!

FRANIO

/z triumfem/ Jest tutaj między nami.

JOSEPHINE

Ależ u nas nie ma żadnego dyrektora.

FRANIO

Otóż właśnie jest - incognito.

MAURICE

To może ja nim jestem?

FRANIO

Proszę nie żartować, panie profesorze, sprawa jest poważna.

JOSEPHINE

Panie Franiu, proszę, niech nam pan wszystko dokładnie opowie!

FRANIO

Otóż proszę państwa, od momentu gdy się dowiedziałem, że ma przyjechać dyrektor - mózg mój zaczął działać.

MAURICE

To bardzo dodatni objaw.

FRANIO

Poufna wiadomość, którą madame dostała, głosiła, że dyrektor już jest w objeździe. Nasuwa się pytanie. Gdzie obecnie jest?

MAURICE

Pytanie jest zasadnicze.

FRANIO

Mógł pojechać tu i mógł pojechać tam.

MAURICE

Bardzo słusznie.

FRANIO

Nie jest więc wykluczone, że pojechał tu, to znaczy do "Dwóch Róż", lub "Pięknej Polki". Przed kilku dniami przyjechał nowy turnus gości. Cóż łatwiejszego dla pana dyrektora jak włączyć się do szarego tłumu kuracjuszy i przyjechać...

MAURICE

...tu!

FRANIO

Tu? Tu!

MAURICE

Z tego by wynikało, że dyrektorem jestem właśnie ja.
/cicho/ I dostanę nareszcie spokojny pokój.

FRANIO

Był pan na liście podejrzanych, nie przeczę. Ale wysiadł pan wraz z innymi automatycznie. Dyrektorem jest - pan Antoni.

JOSEPHINE

Monsieur Antoine?

MAURICE

Ten nauczyciel?

FRANIO

Proszę państwa, mówmy otwarcie. Jaki nauczyciel w dzisiejszej Polsce wyjeżdża do francuskiego kąpieliska nadmorskiego? - Kto w to uwierzy?

JOSEPHINE

Ale jak pan Antoine może być dyrektorem, kiedy to Polak?

FRANIO

Pani też jest Polką i właśnie dlatego pracuje pani w hotelu dla Polaków.

JOSEPHINE

/ukłon dla Maurice'a/ I dla przyjaciół Polaków.

FRANIO

A pan dyrektor Antoni, bo to na pewno dyrektor, mówi po francusku wręcz znakomicie. Bada też dyskretnie stosunki panujące u nas, interesuje się kuracjuszami.

MAURICE

Zwłaszcza jedną kuracjuszka.

FRANIO

Przed godziną "nauczyciel" otrzymuje dwie, powtarzam
dwie depesze.

JOSEPHINE

Tak, tak, wiem.

FRANIO

Treść depesz pozostaje tajemnicą dla otoczenia,
poznaje ją tylko jedna osoba.

JOSEPHINE i MAURICE

Panna Annette.

FRANIO

I oto jesteśmy świadkami ciekawej metamorfozy.
Stosunek panny do "nauczyciela" ulega niewielkim, ale
zasadniczym zmianom. Zjawia się, mianowicie, nieobecny
dotychczas - szacunek.

MAURICE

No, jeżeli dyrektor, to jakże bez szacunku?

JOSEPHINE

Och, ale on się może dowiedzieć, że odkryliśmy jego
incognito. Czy nie mówił pan o tym nikomu?

FRANIO

François wie, kiedy trzeba milczeć.

JOSEPHINE

Gdyby się o tym dowiedziano w "La Belle Polonaise",

bylibyśmy zgubieni.

FRANIO

Wszystko się rozegra w "Dwóch Różach". Musimy stworzyć pogodną, prawdziwie domową atmosferę. Proponuję małą lampkę wina z okazji... z okazji... urodzin pana profesora.

MAURICE

Ale ja się urodziłem w styczniu.

FRANIO

Nie szkodzi, nie musi pan pokazywać metryki. Działa pan tyle dla polskiej kultury, że czcimy pana urodziny. Załatwione. Madame Josephine przygotuje winko. Solenizant przejdzie do swojego pokoju aby odpocząć nieco przed uroczystością. Ja pójdę po kieliszki i... Uwaga!... /skradając się, podchodzi do tarasu, szeptem/ Dyrektor!!

JOSEPHINE

Oh, mon Dieu!

FRANIO

/bardzo głośno, zatrzymując się u progu drzwi prowadzących na taras/ Panno Annette, czy nie zechcielibyście państwo, przyjść tutaj do hallu? Za Chwileczkę zbierzemy się wszyscy na małą uroczystość rodzinną.

GŁOS ANTONIEGO

Bardzo chętnie, zaraz przyjdziemy.

JOSEPHINE

/cicho/ Dieu merci!

FRANIO

A więc do akcji! Przypominam, że obowiązuje dyskrecja!

MAURICE

Zupełna dyskrecja! /wchodzi do trójki/

JOSEPHINE

/wzruszona/ Monsieur François, kochany panie Franiu,
do końca życia... Kupię u pana suszone grzybki i
bursztyny.

/Przez chwilę scena pusta. Muzyka./

GŁOS ANTONIEGO

/śpiew/ Warszawska Nike, Zamek warszawski,
I łabędź biały w Ogrodzie Saskim,
Nowe szpitale, kwiaty w łazienkach,
Mądrość uczonych i ta piosenka.

MAURICE

/ukazuje się w progu pokoju, wiąże krawat/ oho,
dyrektor jest w natchnieniu. /znika w pokoju/

GŁOS ANTONIEGO

Którą od rana słyszy się zewsząd,

I gwar przedszkoli i śmiechy dziewcząt,
I gwar przedszkoli i śmiechy dziewcząt,
Które od rana słyszy się zewsząd.

/Głos coraz bliższy. Wchodzą Annette i Antoni pod rękę.
Nie przerywa śpiewu./

ANTONI

Są róże piękne, wielkie stolice,
A ja Warszawą tylko się szczycę,
Tu mi jest dobrze, tu mi radośnie,
Gdy ona rośnie - serce mi rośnie.
I sam do siebie nieraz się śmieję,
Że tak spełniła nasze nadzieje,
I sam do siebie nieraz się śmieję,
Że tak młodnieje i tak pięknieje.

/Koniec muzyki. Antoni i Annette uśmiechają się do siebie./

ANNETTE

Zdaje się, że sama zakocham się niedługo w ta daleka,
nieznana Warszawa.

ANTONI

W tej dalekiej, nieznanej Warszawie. Oby! - Na jaką
intencję może być ta dzisiejsza "rodzinna uroczystość"?

ANNETTE

A może dowiedziano się o tych depeszach do pana?

ANTONI

Oprócz pani nikt nie zna ich treści.

ANNETTE

Właściwie powinien pan o tym powiedzieć.

ANTONI

Po co, panno Aneczko?

ANNETTE

No, bo... /nie znajduje argumentu/

ANTONI

Nie. - Nikogo na razie nie ma, chodźmy jeszcze na chwilę do ogrodu!

/Wychodzą przez taras. Z drugiej strony, drzwiami wejściowymi wchodzi cicho Violetta, podchodzi do dwójki, zagląda przez dziurkę od klucza, zrezygnowana, siada na fotelu, zapala papierosa. Wchodzi Franio, w ręku tacka, na tacce metalowe kubeczki. Spozstrzega Violettę, przez chwilę stoi nieruchomo nagle tacka wypada mu z rąk./

FRANIO

Ty?! Ty, niewierna?!

VIOLETTA

Siemasz Franek! To i ciebie tu przyniosło?

FRANIO

Więc wcale nie wiedziałaś, że ja tu jestem. Ha!

A ja, naiwny, łudziłem się przez krótką chwilę, że
tknęło cię sumienie i odszukałaś mnie za górami,
za morzami!

VIOLETTA

No cóż, łudzić się można. Szukasz tu tematu do nowej
powieści?

FRANIO

Nie piszę już powieści.

VIOLETTA

Przerzuciłeś się na nowoczesne malarstwo?

FRANIO

Piszę wiersze. To stosunkowo najłatwiejsze.

VIOLETTA

Drukują?

FRANIO

"Głos nowoczesnych", co tydzień umieszcza mój wiersz.
Szereg oderwanych słów w odpowiedniej drabince.
Wszystko małymi literami, bez kropek, przecinków i
znaków zapytania.

VIOLETTA

To nawet rzeczywiście nietrudno.

FRANIO

Publiczność nie czyta, redakcja zachwycona. Ja też.

VIOLETTA

Zdaje się, że cię nie doceniałam.

FRANIO

To cierpienie, tęsknota za tobą wyzwoliły we mnie
nurt poezji. Mów, wracasz do mnie?

VIOLETTA

Zbyt obcesowy jesteś.

FRANIO

Nie zwódź mnie! Czy mogę mieć nadzieję?

VIOLETTA

Możesz. - No, no, nie śpiesz się tak! Zależy mi na
dyskrecji. Rozumiesz, na dyskrecji.

FRANIO

Dyskrecji... Racja! Słuchaj, Violetta, byłbym przez
ciebie zapomniał, zaraz tutaj będzie małe przyjęcie...
/podnosi i wyciera kubeczki/

VIOLETTA

/przerywa mu/ Pamiętaj, nie znamy się. Poznaliśmy się
dopiero tutaj.

FRANIO

Dobrze, niewierna! Przyjęcie jest niby z okazji
urodzin profesora, a w rzeczywistości na cześć dyrektora.

VIOLETTA

Przyjechał?!

FRANIO

Siedzi tu od kilku dni incognito. To ten pseudo-nauczyciel z Warszawy.

VIOLETTA

/zbulwersowana/ Od razu wiedziałam, że z tym "nauczycielem" coś nie gra.

/Wchodzą Josephine z dwiema butelkami w rękę i Magda z zastawioną tacą./

JOSEPHINE

/zadyszana/ Jeszcze ich nie ma? /do Magdy/ Możesz wrócić do kuchni, Agatka.

/Magda wychodzi./

VIOLETTA

Pomożemy pani.

/Nakrywają do stołu. Drzwi trójki otwierają się./

MAURICE

Tss, proszę państwa, zbliżają się.

FRANIO

/bardzo głośno/ Ach drogi panie profesorze, kochany nasz solenizancie, czcigodny jubilacie... no gdzie oni są?... Szanowny panie Maurice, drogi... /wchodzą Annette i Antoni/ Drogi solenizancie, winszuję panu serdecznie!

ANTONI

/rozpromieniony/ O, widzę, że mamy tu solenizanta!
Najlepsze gratulacje, panie profesorze!

MAURICE

Bardzo dziękuję.

JOSEPHINE

/szczerze wzruszona/ Z całego serca serdeczne życzenia!

ANNETTE

Ja również!

VIOLETTA

Wszystkiego najlepszego!

MAURICE

/szczerze wzruszony/ Bardzo, bardzo wszystkim państwu
dziękuję.

FRANIO

/dekluuje/ I co za szczęśliwy, proszę państwa,
przypadek. Nasz szanowny solenizant kończy dziś akurat
pięćdziesiąt lat. Ma szczęście, że ten uroczysty
dzień spędza w tak wspaniale prowadzonym domu. Bowiem
w tym przemiłym hotelu, kierowanym przez
najwybitniejszego specja w tej dziedzinie, przez znaną
w szerokich sferach hotelarsko-pensjonatowych,
madame Josephine, panuje nastrój jak by powiedzieć...

MAURICE

Rodzinny, lepszy niż rodzinny.

ANTONI

/patrzy na Annette/ Tak, tak, rodzinny.

VIOLETTA

/załotnie, do Antoniego/ Pijemy więc nasze
rodzinne zdrowie!

JOSEPHINE

/dekluamuje/ Nad wyraz mi miło, że państwo tak się
dobrze czujecie w "Dwóch Różach"!

ANTONI

Bardzo dobrze!

JOSEPHINE

To dla mnie największa pochwała.

VIOLETTA

/do Antoniego/ Najważniejsze, że jest tu takie
zgrane towarzystwo, taka ciepła atmosfera.

FRANIO

Pijemy więc zdrowie naszego drogiego pana dyr...
/Josephine nieznacznie pociąga go za marynarkę.
Maurice wskazuje siebie. Antoni nic nie zauważył./
yy... naszego drogiego... chluby europejskiej
muzykologii...

/Wbiega Magda, szepce coś do ucha Josephine./

JOSEPHINE

Proszę powiedzieć, że jestem bardzo zajęta.

MAGDA

Ale to telefon zamiejski.

JOSEPHINE

Przepraszam, muszę pójść na chwilkę do "Pięknej Polki".

/Wybiega, za nią Magda. Chwila kłopotliwego milczenia./

ANNETTE

A ja myślałam, że ta recepcja na cześć monsieur Antoine. Że państwo się dowiedzie o depeszach.

FRANIO

O depeszach? O jakich depeszach.

ANTONI

/nieśmiało/ O tych, które dziś dostałem.

FRANIO

Nie wiemy o żadnych depeszach.

MAURICE

Absolutnie o żadnych.

VIOLETTA

Pojęcia nie mamy.

FRANIO

A więc podnieśmy kielich za zdrowie solenizanta!

MAURICE

Nie, teraz za zdrowie pięknych dam!

VIOLETTA

I najmilszych panów.

FRANIO

Niech żyją!

WSZYSCY

Niech żyją!

FRANIO

Niech żyje nasz kochany hotel, nasze najmilsze "Dwie Róże"!

ANTONI

/rozochocony/ Niech żyją nasze "Dwie Róże"!

/Przygrywka muzyczna./

WSZYSCY

Niech żyją! Niech żyją! /śpiewają/

"Dwie Róże", "Dwie Róże", "Dwie Róże",

Tu kończą się nasze podróże,

Tu płyną pogodne dni,

Będziemy "Dwóm Różom" tym wierni,

Bo to są dwie róże bez cierni,

Tu każdy o szczęściu śni.

Na letnie wywczasy
Jedziemy corocznie
Tam morze i lasy,
Tam każdy wypocznie.

ANTONI

W warszawskim "Galluxie"
Człek kupił sandały,
I tłukł się, i tłukł się
Koleją dzień cały,
I jechał i marzył,
Że spełnią się sny,
Że spotka na plaży
Dziewczynę jak ty.

WSZYSCY

"Dwie Róże", "Dwie Róże", "Dwie Róże",
Tu kończą się nasze podróże,
Tu płyną pogodne dni,
Będziemy "Dwóm Różom" tym wierni,
Bo to są dwie róże bez cierni,
Tu każdy o szczęściu śni.

FRANIO

Już byłem nad morzem
I byłem już w lesie,
Lecz sercu, mój Boże,
Nie tego dziś chce się.
Straciłem apetyt,

Żyć mogę bez chleba,
Nie chleba, niestety,
Już dziś mi potrzeba,
Bom sobie wymarzył,
Że spełnią się sny,
Że spotkam na plaży,
Dziewczynę jak ty.

WSZYSCY

"Dwie Róże", "Dwie Róże", "Dwie Róże",
Tu kończą się nasze podróże,
Tu płyną pogodne dni.
Będziemy "Dwóm Różom" tym wierni...

/Śpiew i muzyka urywają się raptownie. Szybkim krokiem
wchodzi Josephine, ciężko opada na krzesło./

ANTONI

Co się stało?

FRANIO

Madame Josephine, kto telefonował?

JOSEPHINE

Za chwilę tu będzie dyrektor.

ANTONI

To już dzisiaj przyjeżdża ten dyrektor?

VIOLETTA

Ilu jest tych dyrektorów?

JOSEPHINE

Jeden. Tylko jeden! I zaraz tu będzie.

FRANIO

Kto dzwonił?

JOSEPHINE

Z węgierskiego hotelu. Jakieś polecenie dla szofera. Pewno już dawno stamtąd wyjechali, bo pytano czy auto już przyjechało. Co robić?

FRANIO

Może by pani, naturalnie przypadkiem, wyszła stamtąd w momencie ich przyjazdu, wsiadła do ich samochodu i przyjechała z dyrektorem tutaj, na ten rodzinny nastrój.

JOSEPHINE

Dobrze, dobrze, idę. /wychodzi/

MAURICE

A ja będę czekał w ogrodzie. Gdy zobaczę, że auto zbliża się do "La Belle Polonaise", wrócę, żeby państwo uprzedzić. /zdejmuje z wieszaka kapelusz, wkłada go, wychodzi/

FRANIO

A co właściwie było w tych pańskich depeszach?

ANTONI

Och, to nieważne!

ANNETTE

Jak to "nieważne"? Bardzo ważne! Proszę pokazać państwu!

/Antoni wyjmuje z kieszeni depesze, podaje je Annette./

ANTONI

Jeśli pani sobie życzy.

ANNETTE

/czyta/ "Gratulujemy pierwszej nagrody na konkursie literackim za przekład francuskiego wiersza. Koleżanki i koledzy."

VIOLETTA

O, to z pana poeta.

FRANIO

/do Violetty/ Pan jest nauczycielem.

VIOLETTA

A ta druga depesza?

ANNETTE

/czyta/ "Państwowe Wydawnictwo Literackie "Euterpe" przystępuje do wydania antologii francuskich poetów w pańskim przekładzie. Wysyłamy umowę listem poleconym. Dwadzieścia pięć procent honorarium do odebrania już, w kasie wydawnictwa".

VIOLETTA

Gratulujemy, gratulujemy!

ANNETTE

To wielki sukces, prawda?

FRANIO

Winszuję panu. Czy pan już wcześniej coś wydawał?

ANTONI

Nie.

VIOLETTA

A czy przyjechał pan do krewnych we Francji?

ANTONI

Niestety, również nie. Ot, po prostu sobie przyjechałem.

FRANIO

Proszę wybaczyć, ale... Nie związek twórczy...
Nie zaproszenie...

VIOLETTA

Nie rozumiem.

ANTONI

/wesolo/ Proszę państwa. Dla cudzoziemców jestem tu,
tak po prostu, niby że - kto ma u nas chęć, to po
prostu sobie przyjeżdża. Ale jesteśmy tu między sobą!
Mój pobyt we Francji - to główna wygrana Wielkiej
Gry, takiej Zgaduj Zgaduli.

VIOLETTA i FRANIO

Ach tak!

ANTONI

Temat - znajomość literatury francuskiej w dziewiętnas...

/Wbiega Maurice./

MAURICE

Uwaga! Auto dojeżdża do "La Belle Polonaise". Proszę się przygotować! Idę na dalsze obserwacje, zaraz wrócę.

/Wychodzi, wszyscy zrywają się z miejsc./

FRANIO

Nalewamy cocktail do szklaneczek. Beztroska atmosfera. Jedni siedzą, inni stoją. Zaraz, zaraz! Tu, może usiądzie panna Annette, obok pan Antoni, szklaneczki do rąk. Patrzcie na siebie, o tak. /pokazuje jak/ Panno Violetto, pani stanie tutaj, nie, tu, koło fotela. Gdy wróci profesor, zbliży się pani lekko do niego, tak rodzinnie. Ja stanę tutaj, będę na was spoglądać z wyrozumiałym uśmiechem i niby nastawiam radio. Tak, proszę państwa, ślicznie! Uwaga!

/Słychać odległy sygnał samochodu. Wbiega profesor./

MAURICE

/gorączkowo/ Już, już!

/Zdejmuje kapelusz, nie patrząc, umieszcza go zamiast na wieszaku, na głowie stojącego obok Frania, który, podniecony, nie czuje lekkiej słomy na bujnej czuprynie. Sygnał samochodowy zupełnie blisko./

FRANIO

/głośnym szeptem/ Uwaga!

/Maurice siada na fotelu, w rękę szklaneczka. Violetta również ze szklaneczką w rękę, pochyla się nad nim i obejmuje za szyję. Drzwi się otwierają, wchodzi Josephine i Nicole./

JOSEPHINE

A to właśnie, proszę pani dyrektor...

ANNETTE

/cicho/ Och!

NICOLE

/zwraca się do niej uprzejmie/ Proszę?

JOSEPHINE

/rzuca rozpaczliwe spojrzenie na Annette/ ... to jest nasz skromny hall, panuje tu zwykle prawdziwie rodzinny nastrój. Dziś święcimy urodziny jednego z naszych kuracjuszy i właśnie...

/Urywa, zaskoczona dziwnym zachowaniem się pani dyrektor. Nicole, nie słuchając Josephine, robi kilka kroków naprzód patrzy w milczeniu na obrazek Maurice - Violetta. Maurice

podnosi głowę w osłupieniu. Wolno wstaje. Chwila zupełnej ciszy./

MAURICE

Państwo pozwolą sobie przedstawić, moja żona.

/Josephine opada na fotel, natychmiast się zrywa, staje na baczność. Z przechylnego kieliszka Violetty płyn sączy się wolno na podłogę. Franio, z wysuniętą naprzód, jak u ptaka, głową, pochyla się, kapelusz spada mu z głowy i toczy się po podłodze. Ręka mimo woli przesuwą gałkę radia, rozlega się głośna muzyka. W popłochu przekręca gałkę z powrotem. Cisza. Wszyscy nieruchomieją./

NICOLE

A więc może i ja wezmę szklaneczkę, aby włączyć się do tego prawdziwie rodzinnego nastroju!

/Kurtyna./

AKT III

/Hall zmieniony nie do poznania. Mnóstwo kwiatów, girland,
w półmroku świecą lampiony. Przez otwarte drzwi tarasu
dochodzą z ogrodu dźwięki muzyki. Na kanapce siedzą Annette
i Antoni./

ANTONI

/niegłośnie, śpiewa albo mówi, obejmując jedną ręką
Annette./

Na ulicy Słowiczej, na ulicy zmyślonej,
Nie ma wcale kamienic, tylko same balkony.

Pozawieszał je niegdyś na pozornych zawiasach
Oblakany architekt, który nie żył w tych czasach.

Nikt z przechodniów nie dotarł do zmyślonej ulicy.
Unikają jej szklarze i wędrowni muzycy,

Tylko księżyc zarzuca na balkony swą pełnię
I przepływa bez cienia - niewidzialny zupełnie.

Na balkonach są róże, a na różach słowiki,
Róże mdleją po nocach od słowiczej muzyki.

I to wszystko się dzieje, jakby działa się we śnie,
A zarazem istniało poza snem jednocześnie.

I odróżnić nie sposób mgły od snu, co tak ściśle
Mgłą się staje, jak dotąd, w żadnym innym zamyśle.

A ty błądasz się nocą po ulicy słowiczej,
Pełna westchnień tłumionych i niewiernych słodczy,

I ku górze wyciągasz przeźrocyste swe dłonie,
Bym ukazał się tobie na zmyślonym balkonie.

/Pocałunek./

GŁOS JOSEPHINE

Kss kss, kici ci...

/Annette i Antoni, spłoszeni, wychodzą, wchodzi Josephine z lampionem w ręku, szuka kota./

JOSEPHINE

Paloma, kss, kss, Paloma!...

/Wchodzi Violetta, lekko pod gazem, dłonią przykrywa podartą balową suknię./

VIOLETTA

O, madame Josephine, bardzo proszę zapiąć mi agrapeczką.
Dziurka się zrobiła.

JOSEPHINE

Olalala! To cała wielka dziura. /usiłuje zapiąć/
W jaki to sposób?

VIOLETTA

Zahaczyłam o krzak dzikiej róży. /śmieje się/ Za
dobre wino pani nam daje.

JOSEPHINE

/usiłuje zapiąć/ Jak zapinam na górze to się odpina
en bas na dole.

VIOLETTA

Czy nie wie pani gdzie jest pan Roman?

JOSEPHINE

Nie. - A może to lepiej zaszyć? Czy pani ma igłę z nitką?

/Słychać zbliżające się kroki i chóralny śpiew./

GŁOS

..Bom sobie wymarzył,
Że spełnią się sny,
Że spotkam na plaży
Dziewczynę jak ty.

/Violetta szybko przechodzi na bok, ukrywając się za skrzydłem drzwi. Wędem wchodzi walcowym krokiem, rozbawieni: Franio, Nicole, Antoni, Annette, i Maurice. Nie przerywając śpiewu, wąż tańczących okrąża hall, Maurice z galanterią chwyta za rękę Josephine./

WSZYSCY

"Dwie Róże", "Dwie Róże", "Dwie Róże",
Tu kończą się nasze podróże,
Tu płyną pogodne dni,
Będziemy "Dwóm Różom" tym wierni,
Bo to są dwie róże bez cierni,
Tu każdy o szczęściu śni.

/W tym czasie Violetta pociągnęła nieznacznie za suknię Annette, przywołując ją palcem. Annette również nieznacznie daje do poznania, że zrozumiała i wyraża zgodę. Po dwunastu taktach, to znaczy po słowach "Tu płyną pogodne dni" -

- wirowy walc parami. Po ostatnich słowach piosenki -
mocniejsza muzyka./

FRANIO

Rond, proszę państwa, rond! Kółeczko!

/Po dwóch okrążeniach w kole, wyprowadza tańczących węzem.
Violetta wychodzi z ukrycia./

VIOLETTA

Nie było go z nimi. Gdzie ten Roman może być? Och!
/patrzy na podartą suknię/ Co by tu zrobić? /zdejmuje
z ramienia duży płaski sztuczny kwiat i przyczepia
go do sukni, zasłaniając dziurę./

/Wbiega Annette./

ANNETTE

/bardzo wesoła/ Co ty chcesz, Violetta? Dlaczego
się schowałaś? Dlaczego nie tańczysz? Dlaczego...

VIOLETTA

/przerywa jej/ Kochanie, zlituj się! - A wiesz, że
już mniej błędów robisz?

ANNETTE

Antoś mnie ciągle poprawia.

VIOLETTA

Jesteście na ty?

ANNETTE

/potakuje/ Oui.

VIOLETTA

Prędko.

ANNETTE

Prędko? Wcale nie prędko. Znamy się cały tydzień.

A jak twoje sprawy?

VIOLETTA

Ta mała się przebierze o dwunastej.

ANNETTE

To niedługo.

VIOLETTA

Teraz jest jeszcze zajęta w kuchni. Ale wiesz,
spróbuję jeszcze sama porozmawiać z Romanem. Może,
gdy zobaczy mnie w tej sukni...

ANNETTE

/ze szczerym podziwem/ Wyglądasz wspaniale!

GŁOS ANTONIEGO

Anusiu, Aneczko!... Anusiu!...

ANNETTE

/głośno/ Za moment!

VIOLETTA

"Anusia"?

ANNETTE

Przecież ja jestem Polka. Muszę iść. /biegnie/

VIOLETTA

/chwytając ją za rękę/ Poczekaaj, nie powiedziałam ci po co cię wołałam.

ANNETTE

Prędziutko, moja kochana!

VIOLETTA

Słuchaj, Anetka, proszę cię, znajdź Romana i...

ANNETTE

/przerywa/ On jest w ogród. Idź tam.

VIOLETTA

Nie tu jest korzystniejsze oświetlenie i lepszy nastrój. Powiedz Romanowi, że czekam tu na niego.

GŁOS ANTONIEGO

Anusiu!

ANNETTE

/głośno/ Już idę. /do Violetty/ Dobrze, powiem mu.
/wybiega/

/Z ogrodu dobiega głośniejsza muzyka i odległy gwar.

Violetta przegląda się w lustrze. Wypija kieliszek wina.

Siada na fotelu przy otwartym oknie. Z ogrodu dochodzi cicha

muzyka. Coś opiera się miękko o bujną fryzurę Violetty./

VIOLETTA

/w upojeniu/ Przyszedłeś, jednak przyszedłeś.
Wiedziałam, że mnie nie zawiedziesz. Daję ci me
serce. "Ten dar niech ci pociechą będzie i podnieta.
Jam królową dla wszystkich, dla ciebie - kobietą.
Całą tęsknotą serca do ciebie należę. Że cześć
mą uszanujesz - wiem, czci twojej wierzę. x/

/Ostrożnie, cicho wchodzi do pokoju Josephine. W nieoświetlo-
nej części pokoju jest prawie niewidoczna./

JOSEPHINE

/rozpaczliwym szeptem/ Palomciu, kss, kss. /cicho i
radośnie/ Jest! Ostrożnie, niech pani nie spłoszy
kota. /Violetta rozmarzona nie słyszy/ Panno Violetto,
niech pani ręką kota przytrzyma. U siebie na głowie.

VIOLETTA

/podnosi machinalnie rękę do głowy/ Aaach!!

/Paloma, która przednimi łapkami oparła się na futrzanym
szalu na ramieniu Violetty, a łepkę ulokowała na jej włosach,
zrywa się i błyskawicznie znika w ogrodzie. Josephine z
krzykiem biegnie za nią./

GŁOS JOSEPHINE

Paloma! Palomcia!...

/Do okna tarasu podchodzi Antoni./

- - - - -
x/przekład

ANTONI

Panna Anusia prosiła, żeby pani powiedzieć, że
wiedoma osoba tańczy i przyjdzie później.

VIOLETTA

Proszę podziękować pannie Anusi. /Antoni odchodzi/ Ha,
dość mam tego. /wchodzi Magda/ W samą porę Agatka
przychodzi. Wolna już jest?

MAGDA

Wolna.

VIOLETTA

Perukę ma?

MAGDA

Ma.

VIOLETTA

To proszę pójść na górę, przebrać się i wrócić tutaj.
Tylko prędko!

MAGDA

Na jednej nodze, proszę pani.

/Wybiega. 12. uderzeń zegara./

VIOLETTA

Północ, godzina duchów, godzina zemsty... Strzeż się,
niewierny! /podchodzi do okna/ Roman!... Roman!...

GŁOS ROMANA

Co chcesz?

VIOLETTA

Powiem ci coś, co cię bardzo zainteresuje.

GŁOS ROMANA

Nic mnie nie zainteresuje.

VIOLETTA

Wydawało mi się, że lubisz rude kobiety.

ROMAN

/w drzwiach tarasu/ Czyżbyś z tego powodu ufarbowała
sobie włosy?

VIOLETTA

Zapomniałeś, widzę, że stosunki między nami mają
być wyłącznie koleżeńskie.

ROMAN

/w popłochu/ Nie! Nie zapomniałem.

VIOLETTA

Chciałabym ci przedstawić rudą znajomą.

ROMAN

/wchodzi/ Co takiego?

VIOLETTA

Przyjechała do mnie przyjaciółka z lat dziecinnych,
rodowita Angielka. Nie zna francuskiego, ani
naturalnie polskiego, ale jest ogromnie wykształcona,
ukończyła dwa fakultety w Londynie i jest bardzo

dystyngowana. Arystokratka z dziada-pradziada.

Jej pochodzenie...

ROMAN

/przerywa/ Ładna?

VIOLETTA

Na pewno będzie ci się podobała.

ROMAN

I ona tylko tak po angielsku?... Bo ja znam tylko jedno angielskie zdanie.

/Pukanie do drzwi./

VIOLETTA

To ona. Proszę wejść!

/Wchodzi Magda w olśniewającej balowej toalecie. Violetta zaskoczona patrzy na nią niechętnie. Chwila ciszy./

VIOLETTA

Pozwól sobie, darling, przedstawić. Mister Roman, mój znajomy - moja przyjaciółka, miss... miss Szekspir.

ROMAN

/oprzytomniał, etykietałnie/ Bardzo mi przyjemnie, miss Szekspir.

MAGDA

Where is the tiger?

ROMAN

I love you.

MAGDA

Here is the tiger.

ROMAN

O, I love you.

VIOLETTA

Pozwolą państwo, że ich opuszczę na chwilę. Wzywają
mnie do ogrodu.

/Wychodzi. Chwila milczenia./

ROMAN

Pani... To przecież właśnie - pani.

MAGDA

And that's my uncle's pen.

ROMAN

Nie przestaję myśleć o pani. Co za niespodzianka!
Skąd się pani tutaj wzięła? W głowie mi się po prostu
kręci.

MAGDA

And that's my uncle's pen.

ROMAN

Nareszcie mam panią blisko! Jestem szczęśliwy.

Marzyłem przecież o pani dniami. Nocami śniłem o
pani. Nie rozumie pani moich słów, ale może serce
pani mnie zrozumie. /śpiewa/

Miłość marzeń nie powściąga,
Miłość dąży i osiąga.

A gdy kochasz - serce puka,
By nie poszła w las nauka,
Ptaszek śpiewa, pachnie kwiecie,
W głowie szum,
I tak dobrze jest na świecie
Sercom dwóm.

Zegar bije, serce bije też,
Biciem serca chwilę każdą mierz,
Komu czas ucieka,
Ten się cofa, lecz,
Życie dziś nie czeka,
Dziś - to ważna rzecz.

Jeden w boksie laur zdobywa,
Inny śpiewa, albo pływa.
A ja jestem zakochany,
Zakochany, zakochany. /obejmuje Magdę do tańca/
Ptaszek śpiewa, pachnie kwiecie,
W głowie szum,
I tak dobrze jest na świecie
Sercom dwóm. /tańczą/

Zegar bije, serce bije też,
Biciem serca chwilę każdą mierz,

Komu czas ucieka,
Ten się cofa, lecz
życie dziś nie czeka,
Dziś - to ważna rzecz.

/Tańcząc wychodzą. Wchodzą Maurice i Nicole./

NICOLE

Zmęczyłam się, usiadźmy tutaj.

/Siadają, chwila milczenia./

MAURICE

Nicole!

NICOLE

Co, Maurice?

MAURICE

Słuchaj, Nicole, to już wreszcie nie ma sensu.
Jesteśmy poważnymi ludźmi.

NICOLE

Chciałabym, żeby tak było.

MAURICE

Wciąż mi jeszcze nie wierzysz.

NICOLE

A ty się mścisz za moją niemuzikalność.

MAURICE

Nicole, przysięgam ci, że właśnie tutaj, właśnie

w "Dwóch Różach" zrozumiałem, stałem się wyrozumiały i nigdy z tego powodu nie będziesz miała przykrości z mojej strony.

NICOLE

Jakiż to powód takiej radykalnej zmiany?

MAURICE

Myślałem, że jesteś wyjątkiem, że nie ma drugiej tak amuzycznej istoty.

NICOLE

I tutaj taka się znalazła?

MAURICE

/uradowany/ Właśnie. Właśnie. Dla niej Glinka - to koleżanka Bacewiczówny.

NICOLE

A czy to ta latynowa blondynka jest tak uroczo niemuzykalna?

MAURICE

Boże! To nie jest tak! Nicole, doprawdy nie.

NICOLE

Słuchaj, Maurice, teraz ja ci z kolei powiem: jesteśmy poważnymi ludźmi i pobraliśmy się już jako ludzie poważni. W ciągu trzech lat naszego wspólnego pożycia stanowczo jest zbyt dużo zgrzytów między nami.

MAURICE

Tak.

NICOLE

Każde z nas było przyzwyczajone do samodzielnego życia, a jednak byłabym wolała...

MAURICE

Co, Nicole?

NICOLE

/z trudem/ Byłabym wolała, żebyś widział kiedy i dokąd wyjeżdżam, kiedy wracam. /uśmiecha się. Uśmiech ma łagodny, twarz nabiera uroku/ Nigdy o to nie pytałeś.

MAURICE

Szanowałem twoją wolność i niezależność.

NICOLE

Mój drogi, po prostu sądziłeś według siebie.
Ostatecznie pobraliśmy się z uczucia, a miałeś nieustanny żal do mnie za moją zazdrość.
Przepraszam cię, ale o kogo ja właściwie miałam być zazdrosna, jeśli nie o ciebie?

MAURICE

/pokonany żelazną logiką argumentu, zaniemówił na chwilę/ Właściwie to ty masz rację.

NICOLE

Nie powiedziałaś dokąd jedziesz, nie pytałaś dokąd jadę ja. Przyjeżdżam i widzę mego męża w mocno podchoconym towarzystwie, a jakaś blond pannica czuli się do niego bez sprzeciwu z jego strony.

MAURICE

Słuchaj Nicole, nie chciałaś dotychczas słuchać moich wyjaśnień. Rozumiem - byłaś zajęta inspekcją domów i - byłaś zdenerwowana, ale teraz... Chodź, przejdźmy się po ogrodzie, wytłumaczę ci wszystko, zrozumiesz. /bierze ją pod rękę, kierują się ku wyjściu/ Zrozumiesz mnie na pewno.

/Wychodzą. Wracają Roman i Magda./

ROMAN

I love you, I love you, I love you! Och, żeby pani mnie mogła zrozumieć! Tak bardzo chciałem panią odnaleźć! Jakie to okropne, że pani nic nie rozumie. /pomaga sobie gestami/ Ja, I, - panią - w Polska, Żelazowa Wola, Chopin, rozumie pani - Chopin. I od tego czasu ja - panią... /pomaga sobie gestem/

MAGDA

/kiwa ze zrozumieniem głową/ O, o, o.

ROMAN

Pani mi przypomina mojego rudzielca, moją małą

przyjaciółkę, małą, rozumie pani, małą przyjaciółkę.
Tylko tanta była brzydka a pani - och, pani!

MAGDA

O, o , o.

ROMAN

Gdybym był wtedy wiedział, że pani, you - Angielka,
kułbym angielski - english - rozumie pani. Kułbym.

MAGDA

Nic straconego, na to jest zawsze czas.

ROMAN

Co?... Co takiego?

MAGDA

Mówię, że na to jest zawsze czas.

ROMAN

Pani zna polski?

MAGDA

Trochę.

ROMAN

Proszę, niech pani siada. Tutaj. Zdaje się, że
jestem pijany... Widziałem panią pół roku temu w
Warszawie.

MAGDA

Doprawdy?

ROMAN

Od tego czasu nie przestaję myśleć o pani.

MAGDA

Pan jest bardzo uprzejmy.

ROMAN

Stoi mi pani ciągle przed oczyma.

MAGDA

Wierzę, że to polska rycerskość wobec kobiet przez pana przemawia.

ROMAN

Pani sobie żartuje ze mnie. Przedtem rozumiała pani wszystko co do pani mówiłem, a męczyła mnie pani. Dlaczego?

/Magda nie odpowiada./

ROMAN

Rozumiem, nie znamy się przecież. Ale chciałbym... musi mi pani uwierzyć... Gdy panią zobaczyłem, miałem wrażenie, że znałem panią całe życie.

MAGDA

Widział mnie pan przecież pierwszy raz.

ROMAN

Przypomina mi pani kogoś bardzo bliskiego.

MAGDA

Kogo?

ROMAN

Moją małą przyjaciółkę. Wiele lat temu znałem małą rudą dziewczynkę.

MAGDA

Jestem do niej podobna?

ROMAN

Nie, pani jest ładna, ona - brzydka. Podobne są tylko wasze włosy, trochę - uśmiech. Może dlatego, gdy panią zobaczyłem, poczułem coś bliskiego, dawno znajomego.

MAGDA

Lubił pan tę... małą przyjaciółkę?

ROMAN

Bardzo, bardzo lubiłem. Ale to było przecież dziecko.

MAGDA

Trzynaście lat - to już nie dziecko.

ROMAN

A skąd pani wie, że ona miała trzynaście lat?

MAGDA

Przecież... przecież pan sam to powiedział.

ROMAN

Tak. Nie przypominam sobie. /chwila ciszy/ Nie
wygląda pani na Angielkę.

MAGDA

Dlaczego?

/Chwila ciszy./

ROMAN

Niemożliwe... Chyba jednak jestem pijany... Niemożliwe!

MAGDA

O czym pan mówi?

ROMAN

Chodźmy do ogrodu. Chciałbym z panią zatańczyć,
potem wrócimy tu.

MAGDA

Dobrze.

/Wychodzą. Wchodzi Josephine, kołysząc usypiającą Palomę./

JOSEPHINE

Aaa, kotki dwa.

/Siada, wchodzi Franio./

FRANIO

Nie widziała pani przypadkiem panny Violetty?

JOSEPHINE

Tss! /szeptem/ Nie widziałam jej, może tu przyjdzie.
/tuląc kota wychodzi/

FRANIO

To ja zaczekam. /siada/ Troszeczkę mi się w głowie
kręci. Z każdym trzeba kieliszek wypić. Nie można
nikogo obrazić... Nikogo. /mówi coraz wolniej, zasypia/

/Wchodzą Magda i Roman./

ROMAN

Dawno, dawno, gdy byłem małym chłopcem, opowiadała mi
niania czarowne bajki. Ale czy w życiu zdarzają się
bajki?

MAGDA

Rzadko.

ROMAN

Ale czasami rzeczywistość może być piękniejsza niż
bajka.

MAGDA

Tak.

ROMAN

Czy to prawda? Czy może być prawdą? Proszę, niech mi
pani powie... czy czasami bajka staje się samym
życiem?

MAGDA

Może.

ROMAN

/cicho nuci/ Moja mała przyjaciółko?

MAGDA

/dopowiada/ Rudowłosa przyjaciółko.

ROMAN

/bierze ją za obie ręce/

Myślę nieraz, przyjaciółko,

Gdzieś ty teraz, przyjaciółko.

MAGDA

, Byłam wprawdzie jeszcze mała,

A już przecież się kochałam.

ROMAN

Pozostały mi wspomnienia -

Czar ich życie opromieniał.

Pomnę twoje małe ręce

I usteczka twe dziewczęce.

Nosek, oczy, mądre czółko,

Moja miła, moja mała przyjaciółko.

Moja Magda!

MAGDA

Roman!

/Zbliżają się do siebie, odskakują spłoszeni, bo z głębi

odwróconego do nich tyłem fotela rozlega się głos Frania, usiłującego powtórzyć zasłyszaną melodię./

FRANIO

Moja mała przyjaciółko, moja droga przyjaciółko...

/Magda i Roman trzymają się za obie ręce. Patrząc na siebie roześmianymi oczami, wychodzą./

FRANIO

/szuka wątku melodii/ Moja mała przyjaciółko, moja mała... /znalazł, śpiewa/

Moja mała przyjaciółko,
Serce pała, przyjaciółko,
Cóż ja zrobię, przyjaciółko?
Śnię o tobie, przyjaciółko.

Daj mi rękę, przyjaciółko,
O, nieczuła przyjaciółko,
Coś uknuła, przyjaciółko?
Oczki pokaż, przyjaciółko,
Czy mnie lubisz, przyjaciółko?
Tak powtarzać mogę w kółko,
Moja miła, moja miła przyjaciółko.

/Śpiewa coraz wolniej i sennie, zamyka oczy. Po chwili wchodzi Annette i Antoni, oboje lekko pod gazem./

ANTONI

Chodź, odpoczniesz trochę.

FRANIO

/nuci/ Moja mała przyjaciółko,
Ukochana przyjaciółko...

ANNETTE

Och!

ANTONI

Kto tu jest? Nie bój się, Anusia, nie jesteś sama.

FRANIO

/z czeluści fotela/ Nie wiecie, gdzie jest panna
Violetta? Niewierna Violetta?

ANTONI

Panie Franiu, a cóż to pan ducha udaje i mdłe
niewiasty straszy.

ANNETTE

Violetta w altanka.

ANTONI

Altance.

FRANIO

/podnosi się z trudem/ Idę. /wychodzi/

ANTONI

Anusiu...

ANNETTE

Co, Antoś?

ANTONI

Anusiu...

ANNETTE

Co?

ANTONI

Pragnąłbym ci tyle powiedzieć, ale widzisz... nie
lubię pięknych słów. /śpiewa/
Chciałbym dzisiaj ci powiedzieć jak najprościej
Słowa małe, słowa miłe - o miłości.
I zakwitnie może miłość między nami,
Będzie wiosna szła za nami ulicami.
I po prostu dzisiaj wezmę cię pod rękę,
I wyśpiewam radość serca jak piosenkę.

ANNETTE

I zakwitną wszędzie kwiaty jak w ogrodzie,
Coraz ciszej będzie w sercu, coraz młodziej.

ANTONI

To nie róże, ale płonie mak z daleka -

ANNETTE

Czy to mak?

ANTONI

Ach, skądże mak! To miłość czeka.
I od jutra całe życie się odnowi,
Widać miłość jest potrzebna człowiekowi.

/Antoni obejmuje Annette ramieniem, wychodzą. Wchodzą
Magda i Roman./

ROMAN

Siadaj, kochanie, odpocznij.

MAGDA

A ty tu, koło mnie.

ROMAN

Bardzo zmęczona?

MAGDA

Trochę.

ROMAN

/nalewaj wino w kieliszki/ Wypij!

MAGDA

/pije/ Twoje zdrowie!

ROMAN

I twoje.

MAGDA

Daj jeszcze.

ROMAN

Wciąż jeszcze nie mogę uwierzyć... po prostu w głowie
mi się kręci.

MAGDA

A może to wszystko mi się śni?... Mnie się też kręci

w głowie.

ROMAN

To chodź, odkręcimy.

/Obejmuje ją, robią kilka kroków bardzo wolnego walca.

Pocałunek. Wchodzi Violetta, patrzy na całującą się parę./

VIOLETTA

/cicho/ Oto godzina mojego triumfu.

/Podnosi krzesło i z hukiem stawia je na podłodze. Magda i

Roman odskakują od siebie. Violetta siada na krześle./

ROMAN

/zaklina z cicha/ Do diabła!

VIOLETTA

Jesteś mi zapewne wdzięczny za przedstawienie cię
mojej koleżance. Chyba pragnąłbyś, przyjacielu,
poznać garść szczegółów o niej.

ROMAN

Dziękuję, to na razie zbyteczne.

VIOLETTA

/do Magdy/ Niech mu powie jak się nazywa.

MAGDA

/robi dworski ukłon/ Miss Szekspir.

VIOLETTA

Niech się przestanie wygłupiać.

MAGDA

Where is the tiger?

VIOLETTA

/zrywa się z krzesła/ Niech mu w tej chwili powie kim jest.

ROMAN

Ależ Violetto, miss Szekspir nic nie rozumie. Nie zna przecież polskiego.

VIOLETTA

Milcz! Niech powie kim rzeczywiście jest! W tej chwili!

MAGDA

Here is the tiger.

VIOLETTA

Jeśli mu natychmiast nie powie prawdy, to ja jej pokażę! Mówić! Mówić!

MAGDA

That's my uncle's pencil.

VIOLETTA

/nieprzytomna z wściekłości/ Nie chce mówić? Tak? Nie chce mówić? Dobrze! Dobrze! Zobaczysz zaraz co się kryje pod tymi rudymi splotami!

ROMAN

Violetto, uspokój się!

VIOLETTA

Teraz patrz!

/Podbiega do Magdy, szarpie ją za włosy, chcąc ściągnąć rzekomą perukę. Magda, zaskoczona, broni się. Roman odciąga Violettę, która opanowała się i z trudem się uśmiecha./

ROMAN

Zwariowałaś?

VIOLETTA

Peruka dobrze przymocowana, ale i tak dowiesz się prawdy. Ach! /kwiat odpadł, odsłaniając olbrzymią dziurę/ Czekaj tu na mnie! /biegnie po schodach na górę/

ROMAN

Magda! /Magda nie odpowiada/ Magda, tak mi przykro, O czym ona mówiła?

MAGDA

/przygnębiona/ Później ci wytłumaczę. Mimo wszystko ona sobie rości prawa do ciebie.

ROMAN

Kochanie, zapewniam cię... muszę ci wszystko powiedzieć.

MAGDA

Gdyby nie miała żadnej nadziei, żadnych podstaw do nadziei, nie przyjechałaby tutaj.

ROMAN

Przecież chcę ci wszystko wyjaśnić. Chodź do ogrodu, porozmawiamy. Zrozumiesz mnie na pewno. Chodź, kochana.

MAGDA

/cicho/ Dobrze, poczekaj tu na mnie. Przebiorę się, nie chcę nosić tej sukni.

ROMAN

Dobrze, czekam tu na ciebie.

MAGDA

Zaraz wrócę.

/Magda wychodzi, Roman zapala papierosa, spaceruje. Nagle staje jak wryty. Cicho wchodzi i staje obok niego Violetta w negliżu./

VIOLETTA

Już późna noc, dość mam tej zabawy. I ty widzę, masz jej dość. Jesteś sam.

ROMAN

Daj mi wreszcie święty spokój. Nie chcę cię więcej na oczy widzieć, zrozumiałaś?

VIOLETTA

/spokojnie/ A ja ci powiem coś bardzo ciekawego.

ROMAN

A ja nie chcę słuchać! Słyszysz? Nie chcę słuchać!
Nic mnie nie obchodzi.

VIOLETTA

Całowałaś garkotłuka, analfaberkę. Ona cię przecież
po prostu oszukała.

ROMAN

Nie chcę w ogóle słuchać. Odejdź nareszcie!

VIOLETTA

A wiesz choć, że Szekspir to Agata?

ROMAN

Czyś ty do reszty zwariowała?

VIOLETTA

Nie poznałaś jej? Zmyliła cię ta ruda peruczka? Tak?
Przypomnij sobie tędziewuchę ze szczotką i ścierką,
tę Agatę.

ROMAN

A... Agatę... Jak to? Boże, co za idiota ze mnie!

VIOLETTA

Cieszę się, że czujesz się winny. Ja się na ciebie nie
gniewam...

ROMAN

...co za idiota! Przecież to także była ona!

VIOLETTA

...bowiem niewzruszona jest koleżeńska przyjaźń
dwóch bratnich serc.

/W drzwiach tarasu ukazuje się Josephine, wkrada się do
hallu, siada w opuszczonym przez Frania głębokim fotelu,
nie widoczna dla obecnych./

ROMAN

Violetta, błagam cię, idź stąd!

VIOLETTA

Ale ty ze mną, prawda?

ROMAN

O Boże, Violetto... /słysząc kroki/ Błagam cię, nie
mów ani słowa, później ci wszystko wyjaśnię.

/Chwyta opierającą się Violettę za rękę, wpycha ją do
pokoiku, gdzie mieści się sprzęt gospodarski./

VIOLETTA

Ale przyjdiesz do mnie?

ROMAN

Tak, tak.

/Zamyka drzwi, przekręca klucz. Magda, która w wieczorowej
sukni weszła przed chwilą, zobaczyła finał sceny./

MAGDA

Teraz rozumiem wszystko. /ucieka/

ROMAN

Magda!

/Biegnie za nią. Wchodzi, trzymając się pod rękę Nicole i Maurice./

MAURICE

Słuchaj, Nicole, moja droga, teraz zaczynam wierzyć w dwie rzeczy.

NICOLE

W jakie, mój kochany?

MAURICE

W to, że będzie nam ze sobą dobrze i...

NICOLE

I...

MAURICE

I w to, że dotychczas istotnie winny - właściwie byłem ja.

NICOLE

Nie mów tak. To ja właśnie często robiłam błędy.

MAURICE

Postawmy więc kreski równania, a teraz - chciałbym

ci pokazać mój obecny pokój. Pocziwa pani Josephine przygotowała dziś dla mnie pokój, mały wprawdzie, ale będę w nim miał spokój. Odpoczniemy sobie tam.

/Prowadzi Nicole do "gospodarskiego sprzętu" przekręca klucz, otwiera drzwi, cofa się./

VIOLETTA

/pókleżąc na łóżku wyciąga ręce/ Czekam, kochanie!

MAURICE

/przerażony, zamyka drzwi/ Nicole, zrozum...

NICOLE

Zrozumiałam dostatecznie. To ta sama kobieta. Terminy ci się pomyliły, mój drogi. /wychodzi/

MAURICE

Nicole, Nicole... /zrezygnowany, macha ręką, otwiera drzwi do pokoju, wściekły/ Co pani tutaj właściwie robi?

VIOLETTA

Czekam na autobus. /wstaje, patrzy z wyniosłą pogardą na Maurice'a, wychodzi/

MAURICE

Szatan nie kobieta. I co ja teraz pocznę? Nie uwierzy mi przecież. Kto zaświadczy jak to rzeczywiście było? Kto?

JOSEPHINE

Ja. /wyłania się z fotela, jest leciutko zawiana,
ale w formie nienagannej/ Ja zaświadczę.

MAURICE

Skąd się pani tutaj wzięła?

JOSEPHINE

We wzorowym hotelu goście muszą mieć zapewnione
wszelkie udogodnienia.

MAURICE

I wyjaśni pani wszystko?

JOSEPHINE

Biorę to na siebie.

MAURICE

Jest pani naszym aniołem stróżem. /ściska jej rękę/
Aniołem stróżem.

JOSEPHINE

Czuję - wyrastają mi skrzydła, idę działać.
/tajemniczo/ Nie tylko pan jest ofiarą, muszę jeszcze
ratować pana Romana. /wychodzi/

MAURICE

O, moja Nicole!

/Wchodzi Roman. Opada ciężko na fotel./

ROMAN

Wszystko stracone!

MAURICE

Nie wiem o co idzie, ale nie jest stracone. Anioł stróż działa już w pańskiej sprawie.

ROMAN

Przepraszam, panie profesorze... Może panu przynieść czarnej kawy?

MAURICE

Jestem trzeźwy. Niech pan będzie dobrej myśli.

/Wbiega Antoni./

ANTONI

Czy nie ma tu panny Anny?

ROMAN

Nie.

MAURICE

Czy coś się stało?

ANTONI

Nie wiem. Panna Violetta wyjeżdża.

ROMAN

Niestety, za późno.

MAURICE

Jak to? Była tu przed chwilą w koszuli.

ROMAN

/ponuro/ W szlafroku.

ANTONI

Miała na sobie płaszcz. Zdaje się, że to był pański płaszcz.

MAURICE

/zrezygnowany/ Jeszcze i to!

ANTONI

Musiała być bardzo zdenerwowana, bo biegła jak szalona i krzyczała, że wyjeżdża. W ogólnym zamieszaniu zginęła mi Anusia. Poszukam jej. Przepraszam. /wychodzi/

MAURICE

Proszę.

ROMAN

/patrzy tępo naprzód/ Za późno. Wszystko za późno.

/Wbiega Annette./

ANNETTE

/bardzo przejęta/ Madame Josephine bardzo prosić, żeby monsieur le professeur i monsieur Roman zaraz przyszli.

ROMAN

/zrywa się/ Dokąd?

ANNETTE

W ogród. Ja zaprowadzić. Madame bardzo wzruszająco opowiedzieć coś, i te panie...

/Wychodzi z Maurice i Romanem. Po chwili wchodzi Violetta i Franio./

VIOLETTA

/ponuro/ Zostaw mnie!

FRANIO

Siadaj, Violetta! Uspokój się. Zdradziłaś mnie, co prawda niewierna, zdradziłaś już dwukrotnie, ale ja ci przebaczam.

VIOLETTA

/posępnie/ Jesteś wspaniałomyślny.

FRANIO

Może się nawet dobrze stało, że miałaś okazję porównać mnie z innymi. Poeta - to jest ktoś.

VIOLETTA

Zwłaszcza po śmierci.

FRANIO

Ze mną nie przegrasz. Poeta i aktorka, pomyśl tylko.

VIOLETTA

Pomyślę.

FRANIO

Ależ tu nie ma o czym myśleć. - Mam tu dla ciebie mały upominek.

VIOLETTA

Jesteś zdolniejszy niż przypuszczałam.

FRANIO

Więc zgoda?

VIOLETTA

No cóż...

FRANIO

Czekaj! /wybiega, wraca z trzema różami, klęka na jedno kolano/ Violetto, kocham cię i proszę o rękę. Czy się zgadzasz?

VIOLETTA

Tak.

FRANIO

Jestem szczęśliwy. /wstaje, całuje ją etykietałnie w rękę/ Ślub nasz odbędzie się tradycyjnie, to teraz modne. /ciche dźwięki mendelsonowskiego marsza weselnego/ Będziesz, moja miła, miała białą suknię i welon z białego tiulu.

VIOLETTA

Z mirtowym wiankiem?

FRANIO

A cóż to byłby za ślub bez mirtowego wianka?

VIOLETTA

Franek.

FRANIO

Słucham.

VIOLETTA

Dziękuję ci za róże.

/Wchodzą Annette z różami w ręku i obejmujący ją ramieniem
Antoni./

ANTONI

/mówi/ I zakwitną wszędzie kwiaty jak w ogrodzie,
Coraz ciszej będzie w sercu, coraz słodziej.
To nie róże, ale płonie mak z daleka -

ANNETTE i VIOLETTA

Czy to mak?

ANTONI i FRANIO

Ach, skądiesz mak! To miłość czeka.
I od jutra całe życie się odnowi,
Widać miłość jest potrzebna człowiekowi.

/Głośniejsza muzyka. Wchodzą Maurice i Nicole z różami w

ręku. Po chwili Josephine z Palomą. Z drugiej strony wbiega roześmiana Magda, za nią po krótkiej chwili Roman z wielkim bukietem róż. Muzyka z marsza przechodzi w muzykę do piosenki "Mała Przyjaciółka". Roman wręcza Magdzie kwiaty./

ROMAN

Teraz mi się już mój rudzielec nie wymknie! /śpiewa/
Moja mała przyjaciółko,
Rudowłosa przyjaciółko,
Patrzę na twoje małe ręce,
I warkocze twoje dziewczęce,
Nosek, oczy, małe czołko,
Moja miła, moja mała przyjaciółko.

WSZYSCY

/śpiewają/ Moja mała przyjaciółko.

ANTONI

/do Annette/ Jasnowłosa.....

MAURICE

/do Nicole/ Ciemnowłosa.....

FRANIO

/do Violetty/ Złotowłosa.....

JOSEPHINE

/do Palomy/ Kruczowłosa.....

ROMAN

/do Magdy/ Rudowłosa.....

WSZYSCY

/składają głęboki ukłon/przyjaciółko!

/Przechodzą naprzód, śpiewają/

WSZYSCY

"Dwie Róże", "Dwie Róże", "Dwie Róże"

Tu kończą się nasze podróże,

Tu płyną pogodne dni,

Będziemy "Dwóm Różom" tym wierni,

Bo to są "Dwie Róże" bez cierni,

Tu każdy o szczęściu śni.

KONIEC

PAŃSTWOWY TEATR „LALKA“
Centralna Biblioteka i Składowa
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
Pałac Kultury i Nauki
00-901 Warszawa
tel. 24-83-65